Serya III. Maj 1896. Nr 5.

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY: DAWN 7, Beaumont Square. Mile End Road London E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Przedpłata roczna wynosi: 4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol. w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE

ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

KORONACYA

„Habemus papam“ — ogłaszają kardynałowie rzeszom ludu katolickiego po załatwieniu się z długą i uciążliwą operacyą wyborczą nowego papieża, „macie nowego tyrana“ — mogliby z tryumfem powiedzieć zausznicy carscy, przebrnąwszy z trudem i niepokojem przez tak niebezpieczny dla nich oraz dla osoby ich władcy obrządek koronacyjny. Wśród oparów krwi nieszczęśliwych ofiar, pomordowanych na polu Chodyńskiem, beczek wódki i piwa, rozlanych lub wypitych przez wierny ludek, przy trzasku pękających żeber ludzkich i wylatujących w powietrze korków od szampańskiego, wzniosło się i zajaśniało przed Rosyą nowe bożyszcze — Mikołaj II.

Nie dosyć było carowi mongolskiego przepychu, rozwiniętego z okazyi koronacyi w Moskwie, wyrzucenia stu milionów rubli z sum, złupionych na francuzach w zamian za alians, skrzętnie dotąd zakonspirowany, hołdów, złożonych u stóp jego tronu lub jego własnych*) przez licznych wasalów europejskich, — trzeba mu było jeszcze ofiar krwawych. Jak ów cesarz chiński, który w dni uroczyste napełniał wódką rozległą sadzawkę o stromych brzegach i patrzał z lubością na lud, topiący się w jej głębiach, tak Mikołaj II ściągnął półmilionową rzeszę do pułapki i, uroniwszy łezkę nad trupami, które padły wskutek jego rozporządzeń, poszedł na pocieszenie tańczyć do ambasadora francuskiego.

Car, za przykładem swego ojca i dziada, nie koronował się w Warszawie, nad czem niektóre polskie pisma burżuazyjne uznały za stosowne zakwilić tęsknie. Czyż potrzebujemy mówić, jakie by na nas wrażenie podobna wizyta sprawiła? Kat, odwiedzający swą ofiarę w przeddzień wykonania wyroku! Widowisko takie stanowiłoby ostatnią kroplę w szklance piołunu, którą nas władze rosyjskie napawają. Na ulicach Warszawy krew by się polała, ale z innych powodów, niż w Moskwie.

Ale cóż nas to może obchodzić, czy w Moskwie panuje Aleksander III, czy Mikołaj II? My od nowego cara nie spodziewaliśmy się i nie oczekujemy niczego. Wiemy, że jeżeli dola nasza może się poprawić, to tylko dzięki naszym własnym usiłowaniom, nie z powodu zastąpienia jednego despoty przez drugiego. I jeżeli koronacya ma dla nas jakie znaczenie, to tylko ze względu na ciekawe objawy, które towarzyszyły jej w łonie samego społeczeństwa polskiego.

Oto stwierdził się jeszcze raz i uwydatnił wyraźniej niż kiedykolwiek rozdział głęboki, jaki istnieje między polskiemi klasami posiadającemi, od ich prawego, czarnego, do lewego, jaskrawo czerwonego skrzydła, a ludem pracującym, szczególniej zaś jego uświadomioną częścią proletaryatem socyalistycznym.

Więc najprzód zagrzmiały surmy ugodowców, tych, którym by nawet Aleksander II nie potrzebował mówić: „precz z marzeniami, panowie“ — gdyż oni się w żadne marzenia nie bawią. Teraźniejszość odpowiada najdalej idącym oczekiwaniom garści naszych fabrykantów i bogatych szlagonów, to też pospieszyli oni dobrowolnie uczcić w Moskwie swego panującego, który lepiej gnębi robotnika, skuwa ręce i nogi parobka wiejskiego, niżli by to mógł uczynić jakikolwiek inny pan na świecie. A organ ich, „Czas“ galicyjski, poświęcił parę szpalt rzewnym uczuciom, jakie wzbudza w ich sercu wypadek, tak doniosły dla ich Najjaśniejszego Monarchy.

Po za nimi stanęła, drżąc z oczekiwania, cała rzesza tych ugodowców, którzy, w wieczny sen pogrążeni, marzą bez ustanku o lada chwila

*) „Składam u stóp waszej cesarskiej mości wyrazy itd.....“ — słowa prezydenta republiki francuskiej, użyte w telegramie do cesarzowej.

mających nastąpić ulgach i łaskach dla Polski. Jedni, bawiąc w wodach zagranicznych dla podreperowania żołądków, zepsutych na winie węgierskiem, wyczytali tam rozpuszczone przez pismaków rosyjskich brednie o mających nastąpić „reformach administracyjnych“ w Kongresówce, oraz o zaprowadzeniu „swobody wyznań“ na Litwie. Inni łudzili się nadzieją, że w zabranym kraju polacy uzyskają prawo kupowania majątków*). Jednem słowem, „zachwyt cielęcy“, który objawił się u liberałów rosyjskich z nastaniem nowego panowania, zawitał i do nas.

Przejdźmy do obozu czerwonego. Jeśli w szeregach ugodowców różnych odcieni rozlegało się „hosanna!“, to tu słychać było płacz i zgrzytanie zębów. Zarówno broszura, wydana przez patryotów p. t. „Na koronacyę Mikołaja II“, jak i odezwa, pochodząca z tego samego źródła, pełne są szlochania z powodu rozplenienia się chwastu ugodowego w Polsce. Znajduje się tam patetyczny ustęp, głoszący, iż „na takie rachuby (mowa tu o nadziejach uzyskania ustępstw) nie pozwala im (ugodowcom) bez nich i mimo nich działająca logika, a na zasłanianie się niemi — s u m i e n i e.“ Do tego sumienia klas posiadających zwracali się nasi mohikanie patryotyczni, wyrzucając im całą nikczemność ich postępowania. Możnaby pomyśleć, że znajdujemy się jeszcze w tych odległych czasach, kiedy to lud w Polsce niemy był zupełnie, a kierunek polityki narodu zależał jedynie od klas wyższych, t. zw. inteligencyi.

I nic dziwnego w tem zjawisku: patryoci nasi widzą z rozpaczą, że jedyna klasa, wśród której mogą oni znaleźć zwolenników — część drobno i wielkomieszczańskiej inteligencyi, topnieje jak śnieg marcowy, rozgrzebywana z jednej strony przez rydel grabarski Spasowiczów i Tarnowskich, z drugiej topiona gorącymi podmuchy socyalizmu.

Jakże inne jest powietrze, którem oddychamy, zstąpiwszy do nizin ludowych! Tu ani śladu niema strachu, łaszenia się lub kwilenia żałośnego. Lud kpi sobie ze sprzedawczyków, oczekujących łaski carskiej, załatwił z nimi swe rachunki i nie spodziewa się od nich niczego. A zato niszczy on transparenty iluminacyjne w Łodzi, Lublinie i Radomiu i rzuca taki strach na policyę warszawską, iż ta aresztuje w dzień koronacyi na Placu Teatralnym każdego źle ubranego człowieka, dozwalając publiczności eleganckiej spacerować swobodnie. Zaś partya socyalistyczna wydaje odezwę, w której wyraźnie powiada, że „boju“ chcemy.

Tak jest: boju chcemy! I to jest jedyna myśl, którą orgie koronacyjne powinny wzbudzić w rewolucyoniście polskim.

A szereg imion zaprzedanych Rosyi łotrów, to dla nas wskazówka, kogo nasza kara przedewszystkiem powinna dosięgnąć, gdy raz załatwimy się z osłaniającym wrogów caratem.

NASZE ZADANIA
WOBEC PRĄDÓW MOSKALOFILSKICH
WŚRÓD SŁOWIAN

Socyalistom europejskim, którzy widzą, jak z jednej strony ciągle wzrastają szeregi uświadomionego proletaryatu, z drugiej zaś wciąż rozszerza się wpływ caratu rosyjskiego, mimowoli przychodzi na myśl, że może niedaleką jest chwila, kiedy te dwie potęgi, reprezentujące dwie krańcowo sprzeczne zasady, zerwą się, ażeby stoczyć bój rozstrzygający.

Najinteligentniejsi przedstawiciele ruchu robotniczego w Europie rozumieją doskonale, że, zwalczając despotyzm u siebie w domu, szeregi zwycięskiego proletaryatu wcześniej czy później napotkają armię odwodową caratu rosyjskiego, która może w niwecz obrócić owoce długoletnich wysiłków ludu i znów na długo zapewnić panowanie reakcyi. Socyaliści niemieccy, belgijscy, angielscy i francuscy niejednokrotnie wypowiadali te obawy, a uświadomiony proletaryat polski zrozumiał doskonale, że głównym i najniebezpieczniejszym wrogiem wszelkich dążeń wolnościowych jest carat rosyjski.

Sprawę stosunku socyalizmu do caratu można obecnie uważać za rozstrzygniętą. Dla każdego, kto potrafi zrozumieć kierunek, w jakim rozwijają się stosunki polityczne Europy, istnieje tylko jedno zdanie: carat rosyjski jest potęgą, która w chwili stanowczego obrachunku może przechylić szalę na stronę reakcyi.

Z tego wynika, że już dziś socyalizm powinien w miarę możności gotować się do przyszłej walki z caratem i popierać wszystkie usiłowania, zmierzające do osłabienia potęgi kolosa północnego. Atoli rola socyalistów zachodnio-europejskich w walce z caratem na razie jest całkiem nieznaczna. Ogranicza się ona protestami posłów socyalistycznych w parlamentach, artykułami po pismach itd. Dziś na seryo walczyć z caratem możemy tylko my, socyaliści polscy, ponieważ bezpośrednio się z nim stykamy i najboleśniejsze odeń otrzymujemy razy. To też socyaliści zachodnio-europejscy z najwyższą sympatyą śledzą rozwój P. P. S. pod zaborem rosyjskim, ponieważ ona odgrywa rolę tej placówki, która pierwsza będzie musiała odpierać atak caratu na Europę socyalistyczną.

---

*) Ciekawe jest, skąd wzięła się ta kaczka? Oto pewien zbankrutowany szlagon miński udał się do gubernatora z prośbą o wskazanie mu „uczciwego“ rosyanina, który by zechciał kupić jego majątek. Gubernator (może pijany), ks. Trubeckoj, odpowiedział mu, że radzi poczekać jeszcze parę miesięcy, gdyż wtedy można będzie sprzedać majątek korzystniej. Wieść o tem gruchnęła natychmiast po okolicy i obywatelstwo wyprowadziło z niej wniosek, że po koronacyi polacy będą mogli kupować majątki, dodając z własnego konceptu ograniczenie, iż łaska ta stosować się będzie tylko do dóbr, które obecnie jeszcze znajdują się w rękach polskich.

Prowadząc walkę codzienną z Rosyą, socyaliści polscy powinni wyzyskać wszystko, co w walce tej może być pomocnem. Rosya nie kończy się przy słupach granicznych imperyum carskiego. Jej wpływ sięga dalej. Jak olbrzymi głowonóg wyciąga ona swe ramiona i na zachód i na wschód i na południe. I w gabinetach europejskich, i wśród mężów stanu, i pomiędzy dziennikarzami posiada ona swe posłuszne narzędzia, które torują drogę pochodowi tryumfalnemu wojsk cara. Z. Z. S. P., reprezentujący P. P. S. zagranicą, czyni wszystko, ażeby w sferach dlań dostępnych, zwalczać wpływy rosyjskie i wskazywać Europie ludowej na niebezpieczeństwo ze strony Rosyi grożące. Agitacya Z. Z. S. P. w tym kierunku oddziaływa nietylko na opinię klasy pracującej Europy Zachodniej, ale znajduje oddźwięk i na południowym krańcu Słowiańszczyzny — w Serbii, a głównie w Bułgaryi, gdzie wpływy rządu rosyjskiego niedawno znowu tryumf święciły. Czytelnikom naszym znane są oświadczenia socyalistycznych posłów sobrania oraz wyrazy, jakie przesłali nasi towarzysze bułgarscy P. P. S. z okazyi rocznicy „Proletaryatu". Socyaliści bułgarscy, a poczęści i serbscy zrozumieli swe zadanie wobec caratu, a coraz bardziej szerzący się socyalizm wśród młodzieży Bułgaryi i Serbii, da je rękojmię, że zdrowe poglądy na tendencye zaborcze, niwelacyjne i autokratyczne Rosyi coraz bardziej będą przenikać społeczeństwa południowo-słowiańskie. Zresztą i Serbia i Bułgarya, jako państewka samodzielne, wcześniej czy później muszą zrozumieć, co za zamiary względem nich żywi „Rosya-Oswobodzicielka".

Inaczej stoi sprawa ta wśród słowian, wchodzących w skład państwa Austro-Węgierskiego. Tu moskalofilstwo jest daleko silniejsze. Musimy przyznać, że wśród czechów, słowaków, chorwatów i słoweńców *lud* jest moskalofilskim, a nie tylko inteligentni „przywódcy", w mniejszym lub większym stopniu przystępni dla argumentów brzęczącej natury. Tu trudniej walczyć z moskalofilstwem niż w takiej Bułgaryi, ponieważ właśnie zaborcze instynkty Rosyi podniecają sympatye względem caratu. Lud chorwacki lub czeski (tam, gdzie socyalizm jeszcze nie dotarł) oczekuje wybawienia od Rosyi, a każdy przybysz z pod zaboru rosyjskiego lub z Rosyi, o ile zdoła wzbudzić ku sobie zaufanie prostego rusina, słowaka lub czecha, zawsze może usłyszeć pytanie: „no, kiedyż Ruś przyjdzie, ażeby nas od tych podatków oswobodzić?" Moskalofilstwo głęboko zakorzeniło się wśród wszystkich narodów słowiańskich Austro-Węgier, to też dużo jeszcze pracy będzie kosztowała walka z prądami moskalofilskimi tutaj.

Ażeby zrozumieć, jaką bronią moskalofilstwo słowiańskie da się zwalczać, musimy przedewszystkiem poznać właściwy charakter tego moskalofilstwa, ponieważ występuje ono w rozmaitych postaciach. Demokratyczne rusofilstwo radykała rusińskiego bardzo różni się od reakcyjnego moskalofilstwa „cyrylo-metodyjców" czeskich. Rusofilstwo chorwatów i dalmatyńców, kupiących się około „Il Pensiero Slavo"*) ma bardzo mało wspólnego z rusofilstwem obozu starczewiczańców. Rusofilstwo młodoczechów przedstawia coś wcale innego, aniżeli propaganda moskalofilska płatnych ajentów Rosyi we Lwowie: takich Monczałowskich, Markowów itd.

Ponieważ w Czechach i w Galicyi możemy spotkać moskalofilstwo wszystkich typów i odcieni, więc zajmiemy się przedewszystkiem tymi dwoma krajami, robiąc tylko mimochodem wycieczki na Słowaczyznę, do Chorwacyi i ziemi słoweńców.

*) Włoskiego organu panslawistów dalmatyńskich, subsydyowanego przez rząd rosyjski.

Bardzo rozpowszechnione jest u nas mniemanie, jakoby moskalofilstwo wśród słowian było wynikiem jedynie i wyłącznie agitacyi rządu carskiego i „komitetów słowiańskich", szerzących przy pomocy swych płatnych ajentów sympatye dla Rosyi. Oczywiście, że ani rząd carski ani „komitety słowiańskie" nie zasypiają gruszek w popiele i rozwijają czynność dość energiczną, ale ich agitacya nie doprowadziłaby do żadnych rezultatów, gdyby nie napotykała wśród słowian na grunt odpowiedni.

Gruntem, sprzyjającym propagandzie moskalofilskiej jest przedewszystkiem położenie polityczne drobnych ludów zachodnio-słowiańskich, ulegających berłu Habsburgów. Pozbawione samodzielności politycznej, słabe liczebnie, wystawione na systematyczną a nie przebierającą w środkach germanizacyę w Austryi, a madyaryzacyę na Węgrzech, ludy te zmuszone były do szukania ocalenia w jakichś czynnikach zewnętrznych. Poszczególne narody zachodnio słowiańskie, widząc własną bezsilność, jako drobnych jednostek etnograficznych, pomału przychodziły do przekonania, że zbawienie ich zależy od połączenia się w jedną całość na podstawie wspólnych cech etnologicznych.

Kiełkująca idea „jedności słowiańskiej" wylała się w formy konkretne w znanej teoryi Jana Kollara o t. z. „wzajemności słowiańskiej". Teorya ta, zrodzona pod wpływem Herdera, pozbawiona była całkowicie pierwiastków politycznych. Kollar miał na myśli kulturalną, literacką wzajemność czterech głównych szczepów słowiańskich: rosyan, polaków, czechów i ilirów*). Wzajemność ta miała pomagać w pracy literackiej każdemu ze szczepów słowiańskich i ułatwiać mu emancypacyę kulturalną. Idea Kollara została przyjęta z entuzyazmem przez inteligencyę słowian austryackich. Echa poglądów autora „Córy Sławy" odbiły się i u nas np. w prelekcyach paryskich Mickiewicza. Atoli kulturalna wzajemność słowiańska wkrótce już przestała zadawalniać słowian austryackich. Im bardziej wzrastała ich świadomość narodowa, tem szybciej ideał kulturalnej łączności począł przetwarzać się w dążność do *politycznego* połączenia z początku wszystkich słowian austryackich, następnie zaś już wszystkich innych. Jęcząc pod uciskiem politycznym absolutystycznego centralizmu austryackiego, słowianie całkiem naturalnie zwracali swe oczy ku jedynemu, a potężnemu państwu słowiańskiemu — Rosyi. Nie mając najmniejszego pojęcia o stosunkach rosyjskich, słowianie austryaccy, a zwłaszcza węgierscy widzieli w niej głównie potęgę militarną, która mogłaby uwolnić słowian z pod jarzma niemieckiego i madziarskiego. Porażka, jaką zadał Mikołaj I rewolucyi węgierskiej utwierdziła słowian austryackich w tem mniemaniu.

Od r. 1848 sympatye rosyjskie coraz wybitniej występują wśród słowian austryackich. Od tego też czasu datuje się systematyczna propaganda Rosyi w Austryi. Pogodin zawiązuje stosunki z wybitniejszymi przedstawicielami inteligencyi słowiańskiej i udowadnia rządowi rosyjskiemu konieczność materyalnego popierania tendencyi rusofilskich. Pop Rajewski (cokolwiek już później) zakłada w Wiedniu prawdziwe ognisko propagandy moskalofilskiej. Liczni ajenci rosyjscy budzą wśród słowian austryackich nadzieję na rychłą pomoc Rosyi, nie szczędząc, ma się rozumieć, na razie subsydyi pieniężnych. „Oswobodzenie" Bułgaryi przez Rosyę znacznie ożywiło nadzieje słowian austryackich, to też działalność „komitetów słowiańskich" po wojnie rosyjsko-tureckiej znalazła grunt doskonale przygotowany. Pisma rusińskie, czeskie, słowackie i chorwackie, przez te komitety

*) Słowian południowych.

subsydyowane, szerzyły i szerzą moskalofilstwo i wśród inteligencyi i wśród mas ludowych. W najnowszych czasach sympatye względem Rosyi szerzy powodzenie utworów beletrystyki rosyjskiej na Zachodzie. Rusofilstwo tej ostatniej kategoryi posiada pewien specyficzny charakter, jednakże, w gruncie rzeczy tak samo jest korzystne dla Rosyi *urzędowej*, jak i moskalofilstwo, szerzone przez płatnych ajentów cara.

Trzy te główne przyczyny moskalofilstwa : idea wzajemności słowiańskiej, przetworzona w panslawizm polityczny z Rosyą na czele; agitacya płatnych ajentów rosyjskich i, nareszcie wpływ literatury rosyjskiej złożyły się na to, że moskalofilstwo dzisiejsze występuje w różnych postaciach.

Zanim przystąpimy do scharakteryzowania poszczególnych typów moskalofilstwa słowiańskiego, musimy zaznaczyć, że trzeba odróżniać bardzo skrupulatnie ajentów (płatnych lub dobrowolnych) Rosyi od tłumu. Ten ostatni w swem moskalofilstwie jest zawsze szczery, jego sympatye dla Rosyi i t. z. idei słowiańskiej są pozbawione wszelkiej obłudy, wówczas kiedy pierwsi szerzą miłość caratu w znacznej części „z polityki“ lub wprost dla interesów swej kieszeni.

Takim ajentem moskalofilstwa ze względów politycznych jest główny, najbardziej rozpowszechniony, najwięcej wpływu posiadający organ obozu młodoczeskiego — „Narodni Listy“. Trudno osądzić, czy „Nar. Listy“ są ajentem płatnym, czy też dobrowolnym. Wielka zamożność dziennika tego, posiadającego kilkadziesiąt tysięcy prenumeratorów, pozwala przypuszczać, że wziął on na siebie rolę służalca rządu rosyjskiego bezinteresownie.

Ponieważ dziennik ten jest najbardziej poczytnym ze wszystkich organów czeskich, więc nic dziwnego jeśli propaganda jego, prowadzona systematycznie w ciągu lat wielu, odniosła znaczny skutek. Dzięki „Narod. Listom“ moskalofilstwo w znaczeniu krańcowego serwilizmu względem cara, zapuściło bardzo głębokie korzenie nie tylko wśród inteligencyi, ale również wśród szerokich mas ludowych. „Nar. Listy“ bardzo sprytnie umiały wyzyskać tlejącą wśród ludu czeskiego iskrę sympatyi dla najpotężniejszego państwa „słowiańskiego“ i dopięły tego, że dziś nie trudno spotkać sedlaka lub rzemieślnika czeskiego, który w swem bałwochwalstwie dla cara może godnie stanąć obok ciemnego chłopa wielkorosyjskiego. Taktyka „Nar. Listów“ polega na tem, ażeby w jak najokazalszem świetle przedstawiać potęgę państwową Rosyi, bezgraniczne szczęście i dobrobyt jej poddanych. Organ młodoczeski stara się wyzyskać każdy najdrobniejszy fakcik, który by pozwolił wysnuć jakiś wniosek dla caratu korzystny. Natomiast omija jak najstaranniej wszystko, co by Rosyę w niekorzystnem oświetleniu przedstawić mogło. Na dowód przytoczę fakt następujący. Kiedy po wstąpieniu na tron Mikołaja II biskupi w Kongresówce otrzymali rozkaz odbierania przysięgi w języku rosyjskim, ajencye telegraficzne obwieściły światu fakt ten telegramem, którego nie mogły nie wydrukować i „Narodni Listy“. Ale dziennik młodoczeski drukuje równocześnie, tuż pod telegramem ajencyi, „telegram prywatny“ z Liwadyi, oświadczający, że młody car zniósł rozporządzenie Hurki. Nie potrzebujemy chyba tłomaczyć, gdzie powstał ów „telegram prywatny“.

Starając się okłamywać publiczność czeską co do rzeczywistego położenia Rosyi, „Nar. Listy“ przedewszystkiem usiłują dowieść, że polacy cieszą się zupełną wolnością w Królestwie, a jeśli ich spotykają jakieś drobne dolegliwości, to chyba tylko po za obrębem „Polski etnograficznej“, gdzie Rosya nie może przecież pozwolić na uciskanie miejscowego ludu „rosyjskiego“. Takie występowanie przeciwko „Polsce historycznej“ ze strony organu, stojącego na gruncie „historycznego prawa korony czeskiej“, które rozpowszechnia się, jak wiadomo, nietylko na ziemie czysto niemieckie na północy Czech, słowackie we wschodniej Morawii i polskie aż pod sam Kraków, wygląda co prawda dość komicznie, ale moskalofile z „Nar. Listów“ tego nie chcą spostrzedz.

Ponieważ „Nar. Listy“, kadząc Rosyi, stoją na gruncie „słowiańskim“, więc sprawa polska bądź co bądź im zawadza, ponieważ od czasu do czasu do postępowych i realistycznych pism czeskich wśliźnie się artykuł, dowodzący, że „słowiańska“ Rosya nie zupełnie po bratersku traktuje „słowiańską“ Polskę. Otóż „Nar. Listy“ znalazły i na to sposób.

W r. 1894 na bruku praskim ukazał się niejaki p. Ludwik Żychliński, powstaniec z r. 63, sybirak, który zdradził swych towarzyszy niedoli, potem był współpracownikiem „Moskowskich Wiedomostiej“, i „Warszawskiego Dniewnika“, pełnił funkcye ajenta rosyjskiego w Galicyi i odsiedział rok w kozie za jakiś artykuł antyaustryacki, umieszczony w „Słowiańskich Izwiestiach“.

Ukazanie się takiego „polaka“ w Pradze było ogromnie na rękę „Nar. Listom“. Zaangażowały go też natychmiast, i oto w organie młodoczeskim poczynają się ukazywać korespondencye : z Poznania, z Berlina, z Warszawy, ze Lwowa itd. noszące podpis : Lechita, Wielkopolanin, Polak i t. p. Tendencyą wszystkich tych korespondencyi jest dowodzenie, że polacy w Niemczech i Austryi są gnębieni i prześladowani, w Rosyi zaś cieszą się szczęściem niezmiernem. Teraz „Nar. Listy“ rozwiązały kwestyę polską, zastawiając się p. Żychlińskim, który jest domniemanym przedstawicielem ogromnej większości społeczeństwa polskiego, tej części, co to, zadowolona ze swego losu, nic nie ma wspólnego z antyrosyjskiemi podżeganiami szlachty („Nar. Listy“ są, trzeba to wiedzieć, ogromnie demokratyczne i nawet radykalne).

Pod wpływem propagandy „Nar. Listów“ i organów młodoczeskich na prowincyi, które ślepo kopiują taktykę dziennika praskiego, wytworzył się specyalny typ *naiwnego* moskalofila. Typ ten jest najbardziej rozpowszechniony nietylko w Czechach, ale i na Słowaczyźnie, gdzie „Narodnie Noviny“ Hurbana Vojansky'ego czynią zupełnie to samo co „Nar. Listy“ w Czechach, poczęści też w kraju słoweńców i w Chorwacyi, gdzie niektóre pisma (Slovanski Svet, Obzor) zostają wprost pod wpływem organu młodoczeskiego i przedrukowywują brednie moskalofilskie i antypolskie tego ostatniego.

Istnieją dwie odmiany moskalofila naiwnego; jedna jest bardziej słowianofilska, druga zaś wyłącznie rusofilska. Słowianofil czeski pała miłością do całej Słowiańszczyzny, nie wyłączając żadnego ze szczepów słowiańskich. Ma się rozumieć, że najbardziej kocha Rosyę, ale to nie przeszkadza mu czuć sympatyi i względem serbów, i względem bułgarów i nawet względem polaków. Wszystko, co jest „słowiańskie“ jest już przez to samo drogie dla niego. Ślepo wierzy w to, co piszą „Nar. Listy“ o Rosyi, wierzy w misyę słowiańską państwa carów i ma nadzieję, że Rosya uwolni i Czechów i innych słowian z pod jarzma niemców. Słowianofil czeski nie zna ani Słowiańszczyzny ani Rosyi. Mało tego. On *nie chce* poznawać Rosyi, powiadając, że nie życzy psuć swych poglądów idealnych, jakie o tej ostatniej wyrobił. Słowianofil czeski jest w ogromnej większości wypadków człowiekiem uczciwym i szczerym. Od czasu do czasu nie mogą nie dotrzeć doń jakieś wieści o istotnym charakterze państwa carów. Wszelka taka wiadomość sprawia mu ból dotkliwy, ale słowianofil czeski wie że i na słońcu są plamy, więc i Rosya może posia

dać jakieś braki, ale „misya słowiańska“, którą ma Rosya, sama przez się te braki usunie. Najwierniejszych słowianofilów można spotkać pomiędzy słowakami i słoweńcami. Są tam ludzie, nawet pomiędzy inteligencyą, co tak święcie wierzą w oswobodzicielską misyę Rosyi, że z dnia na dzień wyglądają wojsk rosyjskich, które mają ich wyswobodzić, zapewnić im wolność zupełną i oddalić się po spełnieniu tego czynu. Ta odmiana moskalofilstwa przeważa wśród warstw ludowych: chłopów, rzemieślników tudzież wśród ogromnej części inteligencyi.

Druga odmiana moskalofilstwa naiwnego różni się tem od pierwszej, że gotowa jest poświęcić słowiańszczyznę (prócz własnego szczepu) w ofierze Rosyi; jej sympatye „słowiańskie“ są już daleko słabsze, natomiast jest ona prawosławną, t. j. dąży do zlania się z Rosyą na polu religijnem. Odmiana ta spotyka się prawie wyłącznie wśród inteligencyi. Najwybitniejszymi przedstawicielami jej są t. z. „cyrylometodyjcy“ morawscy, kupiący się około pisemka „Velehrad“. Liczy też dość dużo swych reprezentantów pomiędzy słoweńcami. Odmiana ta posiada charakter otwarcie antypolski. Kierownicy ruchu cyrylometodyjskiego na Morawie i ich naśladowcy wśród słoweńców są szczerze przywiązani do swych zasad, co im nie przeszkadza zresztą czerpać z funduszów „komitetów słowiańskich“, gdyż te ostatnie właśnie cyrylometodyjców najbardziej popierają.

Drugi typ moskalofilski — to moskalofil polityk. Z moskalofilem politykiem można się spotkać najczęściej w Czechach i Chorwacyi i to tylko wsród inteligencyi. Moskalofil — polityk z zapałem głosi ideę słowiańską, szerzy sympatye względem Rosyi, z uczuciami moskalofilskiemi występuje ostentacyjnie, ale w gruncie rzeczy całe swe moskalofilstwo uważa za postrach dla rządu austryackiego, w uczucia „słowiańskie“ Rosyi nie wierzy, a gdyby wskutek szczególnego zbiegu okoliczności Rosya zabrała Czechy lub Chorwacyę, ma nadzieję, że mu się uda „wziąść na kawał“ pobratymców północnych. Do takiego rodzadzaju moskalofilów należy znaczna część posłów młodoczeskich i starczewiczańców chorwackich. Wpływ ich jest nader szkodliwy, ponieważ szerzy moskalofilstwo wśród ludu, ale ich własne moskalofilstwo jest bardzo nietrwałe. Łaskawe względy Badeniego lub znaczniejsze ustępstwa ze strony rządu austryackiego zdolne są ich moskalofilstwu kres położyć. Są i w klubie młodoczeskim i śród posłów chorwackich wyjątki (np. Vaszaty lub Barczyć), ale większość posłów młodoczeskich i starczewiczańców — należy do kategoryi moskalofilów z polityki.

Spotykając się z moskalofilstwem wśród wszystkich szczepów słowiańskich, nigdzie nie spotkamy takich grup lub prądów, które by zmierzały do zupełnego zlania się z rosyanami pod względem narodowym. Idee słowianofilstwa rosyjskiego, głoszącego zupełną niwelacyę narodową słowian, nigdzie nie znajdą od dzwięku. Cyrylometodyjcy i ich naśladowcy wśród Słoweńców zgodzą się na przyjęcie prawosławia, może i na azbukę grażdańską, ale ze swych aspiracyi narodowych nie zrezygnują nigdy. Jedyny pod tym względem wyjątek stanowią moskalofile rusińscy w Galicyi. Ale i co do tych ostatnich, to w społeczeństwie naszem istnieją przesadne obawy.

Typ moskalofila, rezygnującego ze swej narodowości małoruskiej, przejawia się w dwóch odmianach. Istnieją staro moskalofile i młodo-moskalofile. Staromoskalofile to w ogromnej swej większości starzy popi uniccy, przesiąknięci sympatyami do prawosławia jako „czystej“ wiary ruskiej. O Rosyi nie mają oni żadnego pojęcia, o języku rosyjskim tak samo. Gardzą mową rusińską jako „chłopską“ i wierzą w to, że cerkiewna słowiańszczyzna powinna się stać językiem wspólnym wielkorosyan i rusinów. Moskalofile tego gatunku wymierają bardzo szybko, a ich synowie przechodzą do obozu narodowców lub częściej radykałów. Ich rola polityczna jest skończona. Nie posadają oni literalnie ani jednego wybitnego pisma lub publicysty. Nie posiadają już nawet organu, ponieważ „Hałyczanyn“, będący niby ich organem, jest w rzeczywistości organem „komitetów słowiańskich“, które za pomocą swego ajenta Markowa, szerzą zasady carofilskie. Jedynie tylko dzięki zapomodze z Rosyi może się „Hałyczanyn“ utrzymać. Około „Hałyczanyna“ kupi się nieliczna grupka dziennikarzy pośledniejszego gatunku, którzy dzielą się pomiędzy sobą pieniędzmi, z Rosyi otrzymywanymi. Znaczenie moskalofilów tego rodzaju tak jest dziś małe, że nawet „komitety słowiańskie“ w ostatnich czasach bardzo uszczupliły kwotę, moskalofilom rusińskim posyłaną, ponieważ zrozumiały, że z tej mąki już chleba nie będzie.

Jeśli staro-moskalofilizm ma jeszcze jakieś znaczenie, chociażby przez wpływ popów na lud, to młodomoskalofilstwo i tego nie posiada. Grupka ta składa się z garstki studentów, kierowanych przez znanego Monczałowskiego — podobno szpiega rosyjskiego — który wydaje pisemko w języku czysto rosyjskim „Russkaja Biesieda“. Młodzież ta porzuciła całkiem język ludowy i używa tylko rosyjskiego, przez co zerwała zupełnie wszelkie związki, łączące ją z ludem. Jak słabi są ci młodo-moskalofile dowodzi chociażby przechwałka jednego z nich, Aleksiewicza — na walnem zebraniu „Towarzystwa im. Kaczkowskiego“ we Lwowie w r. 1894: „nas już jest cała setka w Galicyi“.

Czyste carosławie bez żadnych już obsłonek szerzy niejaki Kupczanko, rusin z Bukowiny, wydający w Wiedniu pismo ludowe „Proswiszczenje“, rozchodzące się w dość znacznej ilości wśród chłopów bukowińskich. Pismo to zamieszcza portrety cara, carowej, członków domu Romanowów, Hurki, Apuchtina i t. d. „Proswiszczenje“ jest obok „Nar. Listów“, „Velehradu“, „Hałyczanyna“, „Il Pensiero Slavo“ i „Russkiej Biesiedy“ najenergiczniejszym propagatorem moskalofilstwa.

Specyalny typ przedstawia moskalofil postępowiec. Spotyka się go dość rzadko i to prawie wyłącznie pomiędzy rusinami. Ze śmiercią M. Dragomanowa i usunięciem się od działalności publicznej jego ucznia M. Pawlika moskalofilstwo to prawie znikło. Uczniowie Dragomanowa, nawet zwalczający rząd rosyjski, mieli jakieś nadzieje na rozwój wewnętrzny Rosyi, która ma niby w najbliższej przyszłości pójść w kierunku, wskazanym przez M. Dragomanowa w jego „Wilnej Spiłce“. Oczy ich zwróciły się ku Rosyi, w mniemaniu, że Rosya „nowa“ przybierze całkiem inny charakter niż dzisiejszy i bardzo prędko przetworzy się w ognisko wolności, cywilizacyi i t. d. Do kategoryi moskalofilów z obozu postępowego można zaliczyć i wszystkich tych indyferentystów pod względem politycznym, którzy, zachwycając się utworami beletrystyki rosyjskiej, sympatye swe dla literatury przenoszą na całą Rosyę dzisiejszą.

Tak się dziś mniej więcej przedstawia moskalofilstwo wśród słowian. Działalność ajentów rosyjskich, natrafiwszy na grunt podatny, szerzy się z powodzeniem, wyzyskując głównie zupełną nieznajomość Rosyi.

Otóż w walce naszej z moskalofilstwem słowjańskiem największe usługi może oddać kontr-agitacya, zmierzająca do pokazania słowianom, czem jest Rosya, jakie są jej stosunki wewnętrzne i t. d. Powinniśmy bowiem pamiętać, że oprócz ajentów płatnych lub pseudo-polityków wśród słowian istnieją całe

masy ludzi, których moskalofilstwo wypływa jedynie z nieznajomości Rosyi. Otóż dla tępienia sympatyi rosyjskich wśród tych sfer powinniśmy podjąc akcyę energiczną.

Nie zapominajmy, że wszędzie wśród słowian, gdzie tylko już dotarł socyalizm, mamy wiernych sojuszników, którym tylko należy wytłómaczyć całe niebezpieczeństwo, jakie sprawie proletaryatu zagraża ze strony Rosyi, ażeby pozyskać ich dla tej sprawy. Dalej istnieją w Słowiańszczyźnie grupy i partye nie socyalistyczne, co prawda, ale z socyalizmem sympatyzujące. Otóż te grupy, jak naprzykład stronnictwo postępowe (pokrokarzi) i realiści w Czechach zawsze bez obłudy występują przeciwko despotyzmowi Rosyi. Całe więc nasze zadanie polega na tem, by zaopatrywać organy tych stronnictw w materyał, potrzebny do tego, ażeby się mogli na czemś oprzeć w swych wystąpieniach przeciwko Rosyi. Byłoby najlepiej, ażeby ci z towarzyszy naszych, którzy mają czas na to, zasilali pismo takie jak „Radikalni Listy“, „Czeska Straż“, „Czas“, „Rozhledy“, „Czasopis pokrokoveho studentstva“, „Naszi Dobu“ i wszystkie organy socyalno-demokratyczne artykułami informacyjnymi, pisanymi chociażby po polsku lub po niemiecku. Dalej trzeba koniecznie zaopatrywać pisma te w nasze wydawnictwa partyjne, które oświetlają stosunki rosyjskie, a więc w „Bulletin“, „Przedświt“ i t. d.

Takim powinien być na razie nasz program działania wobec prądów moskalofilskich w Słowiańszczyźnie.

St. Os....arz.

ŚWIĘTO MAJOWE W KRAJU

Zabór rosyjski

Warszawa. — Gdy 1 maj przeszedł stosunkowo spokojnie, lżej musiały odetchnąć udekorowane piersi naszych satrapów, w tym roku bowiem, wobec zbliżającej się koronacyi, wcale nie na rękę byłoby każde głośniejsze zajście. Zawczasu więc przedsięwzięto mnóstwo środków, mających według zdania policyi zapobiedz złemu. Jak zwykle ściągnięto wojsko do miejscowości przemysłowych, postawiono na nogi armię szpiegów i policyi. W Warszawie zjawiło się ich na raz tak wielu, że towarzysze mówili : „Jeżeli kto nie widział szpicla dotychczas, ten go w tym roku napewno zobaczył!“ Tak, ślepy by nawet ich dojrzał! Żandarmerya widocznie w ostatniej chwili przebrała po cywilnemu wszystkich „untierów“ i szeregowców żandarmskich, a że cywilizowane odzienie leży na nich jak siodło na krowie i odziani byli w jednakowy prawie ubiór (co to zamiłowanie do uniformu !), więc można było wytykać ich palcami. Nie brakło jednak i „praw wyjątkowych“. Raczono naprzód zwrócić szczególną uwagę na warsztaty kolei Terespolskiej. Widocznie władzy nie w smak poszło oklejenie warsztatów proklamacyami 28 stycznia. Od tej daty bowiem wejścia do warsztatów strzegli żandarmi, których obowiązkiem było rewidować wchodzących i wychodzących robotników. Przy tej operacyi sypały się na „archaniołów“ kpiny, a czasem i szturchańce, ale fijołki odważnie je znosili do końca. Z prowincyi też ze wszystkich stron nadchodziły wiadomości, brzmiące jednostajnie aż do znudzenia : „huk szpicli i policyi“, „nadeszło wojsko“ itd. Stanowczo twierdzić można, że święto 1-go maja nie jest już demonstracyą jedynie robotniczą : rząd nasz coraz widoczniej przyłącza się do demonstracyi, nadając jej więcej rozgłosu, podkreślając jej antirządowe znaczenie. Partya, jako przedstawicielka robotników, szykuje przed majem broszury i proklamacye, rząd nie pozostaje w tyle : szykuje on też swoje proklamacye — żandarmów i wojsko; robotnicy w dzień ten opuszczają fabryki, rząd w osobie swych przedstawicieli — szpiegów i rewirowych tłumnie je otacza. Kto więc z czerwonej broszury partyjnej nie dowiedział się o 1 maju, ten z błękitnej proklamacyi carskiej (żandarma) napewno się dowie, że się dzieje coś niezwykłego, że dzień ten nie jest zwyczajny i powszedni.

Na długo przed 1-ym maja krążyły pogłoski, że żandarmerya na kilka tygodni przed świętem zarządzi masowe areszty i rewizye dla powstrzymania lub unicestwienia przygotowań majowych. Lecz widocznie smutne doświadczenie lutowe, gdy podobna próba nie dała żadnych rezultatów, zraziło żandarmów i partya bez żadnych przeszkód i ofiar rozpowszechniła broszurę majową i proklamacyę C. K. R., w większej, niż dotychczas to bywało, ilości. Proklamacya brzmiała :

Towarzysze !

Zbliża się 1 Maj, nasze międzynarodowe święto, dzień nadziei lepszej doli dla całego świata robotniczego. Porzucając w dniu tym pracę wbrew woli fabrykantów i rządów, — robotnicy wszystkich krajów dają dowód jedności, co w każdym uciskanym brata swego widzi, i siły, co żadnych wrogów się nie boi. W dniu tym nieprzeliczone zastępy świętujących robią przegląd sił swoich i, stwierdzając stały wzrost potęgi robotniczej i nowe jej zwycięstwa, z niezachwianą otuchą dalej podejmują walkę o swój dobrobyt i swobodę, o nowy porządek na świecie.

Po raz siódmy w dniu 1 Maja wystąpi i robotnik polski. W zgiełku codziennej pracy nad siły, pod razami despotycznego rządu najezdniczego nie zatraciliśmy poczucia swych interesów klasowych, nie staliśmy się uległemi ofiarami wyzysku i niewoli. Pomimo wszystkich przeszkód i prześladowań zrozumieliśmy, iż zbawienie nasze leży w wytrwałej walce o swe prawa, w naszej solidarności i organizacyi, w zbiorowem występowaniu przeciw wyzyskowi kapitalistów i uciskowi rządu. Niejedno zwycięstwo odnieśliśmy już na tej drodze i myśl oporu i walki coraz szersze ogarnia koła pracujących, coraz więcej liczy zwolenników, przenikając i do nędznych lepianek robotników wiejskich. Siły nasze się wzmacniają i strach ogarnia ciemięzców i wyzyskiwaczy, dlatego też coraz częściej chowają się oni za plecami kozaków i policyi. Kiedy panowie polscy, dla zapewnienia sobie spokojnego używania zagrabionych owoców pracy naszej, niewolniczo zginają karki przed tronem cara moskiewskiego — my, robotnicy dumnie podnosimy głowy do walki z carską tyranią.

Towarzysze! I w tym roku 1 Maja porzucimy roboty, by stwierdzić naszą solidarność z robotnikami całego świata cywilizowanego, by wbrew dzikiej tyranii rządu carskiego głośno wypowiedzieć swoje żądania. Dzień 1 Maja daje nam dziś jedyną możność zbiorowego wystąpienia wszystkich robotników i zaświadczenia o rosnącej potędze naszych szeregów, — tem uroczyściej więc, tem powszechniej powinniśmy dzień ten święcić.

Świętując 1 Maja wykażemy, iż nienawidzimy dzisiejszy ustrój kapitalistyczny, gdzie kosztem nędzy i nadmiernej pracy milionów żyją i zbogacają się nieliczne garstki uprzywilejowanych. Pragniemy zniesienia wszelkiego wyzysku i nie spoczniemy w walce, dopóki nie zaprowadzimy socyalistycznego porządku na świecie.

Świętując 1 Maja z proletaryatem świata całego upomnimy się o polepszenie dzisiejszych warunków pracy przez zaprowadzenie 8-godzinnego dnia roboczego.

Świętując 1 Maja wykażemy niezadowolenie swoje z dzisiejszej niewoli politycznej, w której carat nas trzyma, gwałtem hamując nasze kroki ku lepszej przy-

szłości. Chcemy mieć całkowitą swobodę w walce z fabrykantami, chcemy sami rządzić we własnym kraju, by żadna przemoc nie panowała nad nami, oddając nas na łup wyzysku kapitalistycznego.

Towarzysze! W dniu 1 Maja nasi bracia w innych krajach usłyszą, że żyjemy, że oddychamy temi samemi co i oni pragnieniami. Rząd rosyjski i panowie polscy, widząc świętujące szeregi robotnicze, przekonają się, że pomimo wiekowej niewoli nie staliśmy się niewolnikami, że myśl nasza wolna i nie ulękniemy się żadnej przeszkody, żadnej ofiary dla osiągnięcia naszego celu. I nie będą śmieli poniewierać nami, nie będą lekceważyć naszych żądań, — bać się i ustępować nam będą zmuszeni.

Robotnicy i robotnice, my wszyscy, jednem brzemieniem wyzysku i niewoli gnębieni, w dniu 1 Maja bezrobociem wykażmy naszą jedność i siłę! Niech pustkami zaświecą fabryki, kopalnie, warsztaty, niech umilkną maszyny, a wschodzące słońce pierwszego majowego poranku powitajmy okrzykiem:

Niech żyje nasze święto robotnicze!

WARSZAWA, kwiecień 96 r.

Centralny Komitet Robotniczy.

Wydawnictwa majowe w tym roku były rozpowszechnione w następujących miejscowościach: Warszawie i okolicy, Radomiu, Lublinie, Kielcach, Łodzi, Pabjanicach, Częstochowie, Zawierciu, Białymstoku, Wilnie, Strzemieszycach, Dąbrowie (Łabędzka, Warpie, Zając), Gołonogu, Sosnowicach, Sielcach, Niwce, Milowicach, Niemcach, Zagórzu i Czeladzi. Proklamacye rozklejono: w Warszawie, Radomiu, Kielcach, Pabianicach, Częstochowie, Zawierciu, Białymstoku i w całym okręgu Dąbrowiecko-Sosnowickim.

Jak widzimy, tegoroczny teren agitacyi majowej jest znacznie szerszy, niż kiedykolwiek przed tem. Naturalny to skutek rozszerzenia wpływów partyi na coraz odleglejsze i drobniejsze miasta i osady; jest to zarazem dowód, o czem pisaliśmy nieraz, że ruch socyalistyczny u nas zakorzenia się i rozrasta coraz bardziej na prowincyi — tam, gdzie do niedawna wszystko spało snem martwych. Nic więc dziwnego, że, jak stwierdzają zewsząd, nigdy nie rozprawiano tak szeroko i głośno o 1-ym Maja, jak teraz.

Ale ilość świętujących nie odpowiedziała oczekiwaniom. W samej Warszawie świętowano w fabryce wyrobów platerowanych Weszyckiego, w fabryce Konrad, Jarnuszkiewicz i S-ka, Frageta, Norblina, w browarze Reycha (w czterech ostatnich roboty tylko częściowo były zawieszone). Oprócz tego jak zwykle w mnóstwie drobnych warsztatów (po 20 — 30 robotników) ślusarskich, szewckich, stolarskich i t. p. praca ustała zupełnie. Na prowincyi liczniejsze świętowanie zaznaczyć można w Radomiu i Dąbrowieckim okręgu. W ostatnim tego roku doczekaliśmy się nareszcie udziału w święcie majowem tak dawno oczekiwanych górników. Dąbrowa-Sosnowice, ze swym szybko wzrastającym przemysłem, z 40-tysięczną ludnością proletaryacką — to pozycya nadzwyczaj dla nas ważna i powinszować sobie możemy, żeśmy ją zdobyli.

W Warszawie policya o 8-ej rano obeszła wszystkie fabryki i warsztaty i zapisała nazwiska robotników, którzy się do roboty nie zjawili. Następnie o różnej porze dnia i nocy chodzili do mieszkań i „spisywali protokoły", stawiając stereotypowe pytania „po kakomu powodu?", „gdie był?" i t. d. Na te pytania odbierali odpowiedzi w rodzaju: brzuch bolał, byłem na spacerze i t. d. Odpowiedzi prawie wszędzie były jednakowe.

Nareszcie słów parę o święcie majowem wśród towarzyszy żydów. Odezwa C. K. R. w żargonie napisana po raz pierwszy została rozklejona w Warszawie, rozrzucono też ją po warsztatach i fabrykach, gdzie pracują żydzi. Ruch, wywołany tem niewidzianem dotychczas zjawiskiem był bardzo znaczny i śmiało powiedzieć można, że całe dzielnice wiedziały o niej, czytały ją i komentowały. Liczba świętujących była nieznaczna. Najdzielniej spisali się rzeźbiarze (fach nieliczny tutaj), którzy, pomimo że są rozrzuceni po małych warsztatach, świętowali prawie wszyscy. Dodać tu należy, że fach ten od roku prowadzi walkę bardzo uporczywą o zmniejszenie dnia roboczego. Prócz rzeźbiarzy świętowała garść kamaszników, ślusarzy (z fabryki, gdzie towarzysze ich — chrześcianie pracowali) i robotników sztucznych kwiatów.

Radom. — D. 27 kwietnia rozpowszechnioną została broszura majowa, 1-go zaś maja proklamacya C. K. R. Pod wpływem broszury, mularze tego samego dnia postanowili skrócić o godzinę dzień roboczy, mianowicie rozpoczynać o 6-ej rano zamiast jak dotąd o 5-ej; majstrowie Salwik, Dzikowski i inni poszli na skargę do policmajstra, wskutek czego na miejsce wypadku zlecieli się żandarmi i kilka egzemplarzy broszury odebrali, policmajster zaś straszył więzieniem tych, co by chcieli *„buntować się"*. Pomimo to na drugi dzień mularze rozpoczęli pracę o 6-ej z wyjątkiem jednej „fabryki" u Salwika, a i ci zostali sromotnie spędzeni z roboty. Wogóle mularze trzymali się dzielnie.

Właściciel garbarni, Wickenhagen, denuncyował żandarmom, że chłopi jego fabryki poznajdowali socyalistyczne broszurki i chcą świętować 1-go maja; wskutek tego odbył się najazd żandarmów na wszystkie garbarnie i kilka broszur udało im się odebrać; chłopom zapowiedziano, żeby się nie ważyli świętować. Pomimo to jednak u Zofii Karsz na 40 pracujących do roboty stanęło tylko 4, w innych garbarniach stosunek był znacznie gorszy. Świętujących chłopów garbarskich można liczyć do 150 na 300 zatrudnionych w tej gałęzi w R., nie licząc czeladzi garbarskiej, która starym obyczajem świętowała wszystka. Mularze świętowali na kilku tylko „fabrykach", parę jednak było czynnych. Prócz tego na mieście świętowało kilka większych warsztatów szewckich i parę majsterków drobnych, co to sami sobie są i majstrami i czeladnikami. Świętowało także sporo warsztatów ślusarskich, zatrudniających po kilka czeladzi; liczby tu podać nie podobna.

Przy rozklejaniu proklamacyi mieliśmy bardzo wiele trudności, gdyż żandarmi spodziewali się tego i pilnowali tak, że co tylko zdążyło się nalepić, w tej chwili zostało zrywane; wskutek czego w niektórych dzielnicach były rozlepiane dwukrotnie, zawsze jednak napróżno; tylko w okolicy Starego Miasta w dzień były widziane przez szerszą publiczność proklamacye, które były rozlepione powtórnie pomiędzy 10-ą a 11-ą z rana, i te jednak trwały niedługo.

Odbyło się tu kilkanaście rewizyi na chybił trafił — bezskutecznie. Rewidowano garbarzy w restauracyi. W wigilię 1 maja aresztowano 12 ludzi, następnego dnia także kilkunastu; ogółem aresztowanych było do 30, pomiędzy nimi mularzy kilku takich nawet, co robili 1-go maja. Prawie wszyscy aresztowani są już na wolności z wyjątkiem zdaje się jednego.

Kielce. — Z 30-go kwietnia na 1-go maja rozlepione były proklamacye C. K. R. w 20 miejscach i rozpowszechniona broszura majowa. Proklamacye przetrwały na swoich miejscach do 11 z rana, a w niektórych były widziane jeszcze o $11^1/_2$. Wrażenie było ogromne, zwłaszcza że Kielce pierwszy raz czytały socyalistyczną mowę C. K. R. Komentarzy było z tego powodu bardzo wiele, przeważnie jednak świadczących o zupełnym braku instynktu politycznego i jakiegokolwiek pojęcia o taktyce rewolucyjnej. Aresztowano 2

robotników, którzy na Borzęckiej ulicy czytali proklamacyę.

Lublin. — Rozpowszechniono broszurę majową i proklamacyę C. K. R.; usposobienie do świętowania było silne, wszyscy odczuwali potrzebę świętowania — do wstrzymania się od roboty jednak nie doszło.

Pabianice. — Na parę tygodni przed 1 maja mieliśmy wizytę żandarmów z Warszawy. Dokonano kilka rewizyi i ma się rozumieć nigdzie nic nie znaleziono. Żandarmi wyjechali wściekli, że naprózno się fatygowali. Przed 1 maja były rozrzucone broszury majowe i proklamacye P. P. S., z których kilka dostało się do rąk policyi. Naczelnik powiatu ściągnął na 1 maja do nas strażników z całego powiatu, a dla upozorowania swego przyjazdu kazał na godzinę 10-tą stawić się wszystkim popisowym dla kontroli. Ale przygotowania policyi okazały się zbytecznemi — świętowało u nas w tym roku zaledwie kilkudziesięciu robotników z fabryki Kindlera, za co na drugi dzień nałożyli im po 50 kop. kary. Żadnych zajść z policyą nie było.

O nastroju, jaki w dzień ten wśród robotników panował, świadczyć może fakt, że dzieci ze szkółki elementarnej w przeddzień 1 maja oświadczyły nauczycielowi, że „jutro święto", więc do szkoły nie przyjdą. Otrzymały one rozumie się od pedagoga ostrą naganę, lecz nazajutrz podobno wielu brakowało w szkole.

Słaby zaś udział w świętowaniu należy przypisać niesprzyjającym okolicznościom, mianowicie zastojowi w przemyśle. Przed kilku tygodniami sześć mniejszych firm zbankrutowało. W drukarni wyrobów wełnianych Barucha robotnicy pracują już od dłuższego czasu co drugi dzień.

W tydzień po pierwszym maja naczelnik powiatu z miejscowymi żandarmami dokonał znów rewizyi; szukał widocznie źródła majowych proklamacyi, lecz znów napróżno. Nawet w pobliskiej wsi Piątnikach dokonano rewizyi, a gdy gospodarz pytał, czego szukają, odpowiadali, że szukają rewolwerów.

Policya spisywała u nas niedawno psów w celu nałożenia podatku. Z tego powodu został rozrzucony okolicznościowy wierszyk, udatnie napisany, w którym autor w formie rozmowy między psami wyraża tę myśl, że „z psiego podatku sprawił sobie car koronacyę".

Łódź. — Na pierwszy maja było tu zupełnie cicho. Pomimo rozrzuconych proklamacyi w żadnej fabryce nie świętowano. Do takiego niepomyślnego rezultatu przyczynił się w znacznym stopniu zastój w przemyśle i bardzo wielka ilość niezajętych robotników. Zastój odbił się nawet na fabrykach mechanicznych, w których w tym czasie panować winno zwykle wielkie ożywienie i olbrzymie zapotrzebowanie robotników. Obecnie zaś zaszedł u nas niebywały przykład: ślusarz, tokarz i t. p. napróżno kołatają do fabryk o zajęcie.

Częstochowa. — Broszura majowa została rozpowszechniona, proklamacya C. K. R. rozklejona w nocy z 30 kwietnia na 1 maja. Cała aleja Panny Maryi — główna nasza ulica — była rzetelnie wyklejona proklamacyami. Gawędy i hałasu było sporo, lecz do świętowania nie przyszło. Po 1 maju w fabryce Peltzera ogłoszono, że dadzą 25 rs. nagrody za każdą przyniesioną broszurkę majową. Przyniósł jedną stróż fabryczny i otrzymał 25 rs; zasmakowało to jakiemuś ślusarzowi, poniósł i on broszurę i.... zapłacono mu za 14 dni i wyrzucono z fabryki! Teraz częstują go robotnicy elementarzami, dodając: „Zanieś do fabryki".

Zawiercie. — Całą noc przed 1 maja policya polowała na proklamacye, gdyż zawcześnie naklejono pierwszą (o godz. 9-ej wieczór), pomimo to nazajutrz rano sporo jeszcze zostało na słupach, widziano je i czytano z zajęciem. Rano przed fabryką zebrał się tłum 200 — 300 osób, wahając się: wejść czy świętować; ukazanie się policyi w tej chwili wahania zniewoliło robotników wejść do fabryki. Ogromną przeszkodą we wszelkiej działalności jest silnie rozwinięty w Zawierciu system szpiegostwa fabrycznego.

Dąbrowa. — Strejk w Hucie Bankowej skończył się przed pierwszym maja. Strejkujący nie wywalczyli sobie odpoczynku niedzielnego, gdyż „piece stanąć nie mogą", natomiast uzyskano podwyżkę. Steroryzowano jednak robotników, wydalając 80 z Huty. Kozacy, sprowadzeni na ten strejk, zostali na miejscu, oczekując 1 maja. Nie przeszkodziło to jednak, by tego roku święto majowe przeszło tak, jak nigdy dotychczas.

Panowie kapitaliści nie omieszkali użyć wszelkich środków, by przeszkodzić świętowaniu. Huta Bankowa była osłabiona po świeżym strejku; u Fitznera i Gampera w przeddzień urządzono dla robotników pijatykę; na „Niwce", „Milowicach" i „Mortimerze". Zarząd Towarzystwa Sosnowickiego w obawie strejku podwyższył denk od metra 50 — 75 kop., co czyni przeciętnie 3 — 4 rs. na miesiąc na górnika. Przed 1 maja zdwojono czujność kozaków i policyi, by nie dopuścić rozpowszechnienia proklamacyi i broszury. Nic to jednak nie pomogło. W całym okręgu Dąbrowiecko-Sosnowickim rozklejono proklamacye C. K. R., wzywające lud roboczy do świętowania, rozdano broszurę majową, tłomacząca znaczenie święta.

Były przy tem rozmaite „kawały". W Dąbrowie 2 kozakom naklejono proklamacyę na plecach; jeden z nich chodził z nią do rana, i trzeba tylko sobie wyobrazić zdziwienie i oburzenie stróżów porządku, gdy spostrzeżono już na kwaterze „socyalistyczną intrygę" na ubraniu kozaka. Gapa-kozak poszedł do ula na tydzień za „niebdititielnost'" (nieczujność). Odesłano go do Miechowa. Do Strzemieszyc ze strony Kielc przyszedł pociąg i na wagonie 1 klasy dostrzeżono czerwony papier; na razie sądzono, że to zwyczajny znak i chciano wagon odstawić, lecz znaleźli się ciekawi, którzy czytać zaczęli proklamacyę. Zaciekawiło to i żandarma, który kazał sobie na głos czytać i tłomaczyć plakatę, rozumie się ku wielkiej uciesze zebranej publiczności. Proklamacyę nareszcie oddarto ze szkodą dla lakieru na wagonie.

Pierwszego maja zaświętował szyb „Mikołaj" w Dąbrowie, nie przyszedł do roboty nikt, żadnych rozruchów przy tem nie było. Poważniejszy natomiast obrót rzeczy przyjęły w *Niemcach*, gdzie stanęły dwie kopalnie: „Feliks" i „Kazimierz". Robotnicy zebrali się przed zarządem i zażądali, żeby do nich wyszedł nadsztygar i sztygarzy, gdyż chcą się z nimi rozmówić. Nadsztygar Bartmański wyszedł i zaczął odrazu wymyślać robotnikom; mówił, że nauczy ich, jak „chamy powinni chodzić boso i w koszuli". Szmer oburzenia dał się słyszeć wśród robotników i jeden z nich chciał przeszkodzić Bartmańskiemu w zapale wymowy, wtedy p. nadsztygar strzelił do robotnika z rewolweru i zranił go w ucho. Tego było nadto! Robotnicy rzucili się na rozjuszonego i znienawidzonego urzędnika, lecz ten zdążył zemknąć. Robotnicy jednak domagali się słusznej kary, odszukali go we własnem jego mieszkaniu i pomimo wystrzałów, zdarli odzienie Bartmańskiemu i wyprawili mu porządne lanie, że do końca życia będzie pamiętał. Odprowadzono go później nagiego przed dom zarządu i tam zostawiono. Robotnicy żądali 8-io godzinnego dnia roboczego, podwyższenia zarobków i wydalenia Bartmańskiego.

Rozumie się na miejsce wypadku zaraz przybyli kozacy, policya; przyjechał i pan gubernator, znany Miller. Naczelnik straży ziemskiej w zamieszaniu otrzymał w gębę, zapewnia jednak teraz, że go tylko potrącono.... w ramię. Miller przemawiał do robotników, nazywając ich to dziećmi, to wymyślając im od

ostatnich, za co zresztą robotnicy nie zostali mu dłużni i z ostatnich szeregów na wymyślania odpowiadali również ostro.

Dnia 6-ego maja robotnicy wrócili do pracy, mając sobie przyobiecane podwyżkę zarobków i usunięcie niektórych nadużyć. Bartmański został wydalony. Część jednak robotników nie dała się załagodzić temi ustępstwami i opuściła całkiem kopalnię; dostali oni zajęcie gdzieindziej.

Wskutek tych zaburzeń nastąpiły areszty, Bartmański wskazał tych, co go bili. Wzięto kilkudziesięciu robotników, sporo zagranicznych poddanych odstawiono do granicy.

W więzieniu w Będzinie siedzi obecnie 80 robotników, większość pochodzi z Niemiec, dotychczas (do 16 maja) nie badano ich ani razu. W Dąbrowie aresztowano dwóch uczni ze szkoły sztygarów: Ostrowskiego i Szymoniaka.

Kozacy wciąż stoją. Na granicy czujność spotęgowana do niezwykłych rozmiarów.

Ciekawe jest, że długi pobyt kozaków w Dąbrowie w czasie strejku w Hucie Bankowej nie pozostał bez śladu i dla tego nawykłego do ślepego posłuszeństwa narzędzia rządu. Co było wśród kozaków, nie wiemy dokładnie. Wiadomo tylko, że było jakieś zamięszanie, że przyszedł z Warszawy jakiś „papier“, który przed frontem odczytano. „Papier“ groził natychmiastowem rozstrzelaniem za najmniejsze nieposłuszeństwo władzy

* * *

Zabór austryacki

(*Podług „Naprzodu“ i „N. Robotnika“*)

W Krakowie odbyło się pod gołem niebem przy ul. Kolejowej zgromadzenie, liczące od 8 do 9 tysięcy uczestników. Zagaił tow. Misiołek, który zwłaszcza zwrócił uwagę na konieczność agitacyi wśród ludu wiejskiego. Przewodniczący tow Pasławski udzielił najpierw głosu tow. Engliszowi do referatu o ośmiogodzinnym dniu roboczym. Następny mówca tow. Daszyński uzasadniał drugą rezolucyę, wzywającą do walki o równe, powszechne, bezpośrednie i tajne prawo głosowania. Obie rezolucye uchwalono. Po zgromadzeniu przeszły tysiące robotników ulicami: Kolejową i Sienną przez Rynek koło odwachu wojskowego do ulicy Szewskiej, gdzie przed redakcyą „Naprzodu“ wzniesiono okrzyk na cześć międzynarodowej socyalnej demokracyi. Porządek nie był w tym dniu nigdzie zakłóconym, pomimo, że jeden z funkcyonaryuszy policyjnych, starszy komisarz Kostrzewski, zaatakował kilku towarzyszy odnoszących obraz Lasala do redakcyi. Zresztą komisarze policyi zachowali się spokojnie i szli w pochodzie robotniczym bez żadnych przeszkód. Popołudniu odbyła się zabawa ludowa w krakowskim parku, gdzie pomimo grożącego deszczu około 3.000 ludzi bawiło się, aż do 9 wieczorem przy dobrej muzyce.

Na Podgórzu odbyło się pod gołem niebem zgromadzenie w ogrodzie p. Kollorosa. Uczestników było 300. Przewodniczył tow. Andrzej Lipiński. Referowali tow. Pyrzowski i Serkowski. Zgromadzenie odbyło się w największym spokoju.

W Bochni świętowało do 500 robotników i odbyło się liczne zgromadzenie ludowe, na którem było bardzo wielu chłopów ze wszystkich niemal wsi okolicznych. Referował tow. Sułczewski. Uderzającą była demonstracya siły zbrojnej, tj. skonsygnowanie konnicy i ogromnej ilości żandarmów, sprowadzonych z całego powiatu.

Tarnów. Starostwo tutejsze zwyczajem corocznym zakazało odbycia publicznego zgromadzenia w dniu 1 maja. W miejsce publicznego odbyliśmy więc w lokalu naszego stowarzyszenia zebranie poufne, na którem omawialiśmy sprawę powszechnego głosowania, ośmiogodzinnego dnia roboczego, protest przeciw militaryzmowi i sprawę chłopską. Po południu odbyła się zabawa ludowa w Gumniskach, na której ochoczo i wesoło się bawiono.

W Nowym Sączu robotnicy warsztatów kolejowych podali o urlop na dzień 1 maja, ale im odmówiono. Po ukończonej zatem robocie, o godzinie 7 wieczór urządzili towarzysze pochód z pochodniami i muzyką przez miasto, a następnie przez kolonię kolejową, który pomimo deszczu wypadł imponująco. O godzinie pół do 9 odbyło się w lokalu Koła miejscowego zgromadzenie ludowe. Przewodniczącym wybrano tow. Miczana, który omawiał znaczenie święta robotniczego. Następnie tow. Misiołek mówił o 8-godzinnym dniu pracy i powszechnem prawie wyborczem. Zgromadzeni przyjęli jednogłośnie rezolucye, przedstawione przez tow. przewodniczącego. O godzinie 11 tow. przewodniczący zamknął zgromadzenie okrzykiem: „Niech żyje 1 maj!“ poczem uczestnicy odśpiewali „Czerwony sztandar“. W pochodzie i zgromadzeniu było także wiele kobiet.

W Białej zgromadzenia zakazało starostwo.

W Rzeszowie odbyło się w sali „Sokoła“ uroczyste zgromadzenie ludowe. Tutaj okazała się szczególnego rodzaju konsekwencya starostwa. Na kilka dni przed 1 maja zakazało ono zgromadzenia ludowego, ponieważ pojawił się w okolicy tyfus plamisty!! Ale towarzysze rzeszowscy postanowili przeklęte bakterye tyfusowe wypędzić ze swego kochanego miasta i wnieśli na ręce posła Pernerstorfera interpelacyę do hr. Badeniego.... Hr. Badeni telegraficznie kazał bakcylom tyfusowym opuścić Rzeszów i rzeczywiście zgromadzenie ludowe odbyło się całkiem spokojnie.

Lwów. Uroczystość majowa wypadła w tym roku imponująco. Robotę porzucono prawie powszechnie. Już wczesnym rankiem lokale stowarzyszeń zaroiły się od tłumów robotniczych, które około godz. 9 poszczególnemi korporacyami udały się na plac wystawy, gdzie w hali muzycznej odbyło się zgromadzenie. Olbrzymia hala i przestronne galerye zapełniły się szczelnie, tak że wielka liczba robotników musiała pozostać po za drzwiami lokalu. Po wyborze przewodniczących (Mańkowski, Zarański) zagaił w pięknych słowach tow. Kozakiewicz. Następnie przemawiali o 8-godzinnym dniu roboczym tow. Sziffler po polsku a tow. Borysławski po rusku. O powszechnem prawie głosowania referował tow. Danek, a wywody jego uzupełnił po rusku wymownemi datami statystycznemi tow. Hlinczak. Następnie przyjęto ostrą rezolucyę przeciwko piątej kuryi Badeniego. Do 3 punktu porządku dziennego, tj. o wolności prasy, przemawiał w podniosłym i pełnym zapału referacie tow. Hudec. Po uchwaleniu rezolucyi domagającej się wolności prasy i kolportażu przemawiało jeszcze kilku mówców, między innymi tow. Stechenberg w żydowskim żargonie. Po zgromadzeniu ruszył olbrzymi pochód, złożony z 6 — 7.000 robotników, do miasta przy odgłosie „Czerwonego sztandaru“ i innych pieśni robotniczych. Policya przez cały czas zachowała się przyzwoicie, nie zakłócając swoją interwencyą porządku i powagi pochodu. Po południu odbyła się wesoła zabawa na Pasiekach, którą około 6-tej godziny przerwał ulewny deszcz.

W Przemyślu było na zeszłorocznem zgromadzeniu majowem około 600 ludzi, tego roku było ich do 2.000. Przewodniczył tow. Jan Żołnierz, referował Henryk Löw. ze Lwowa o położeniu robotników i o 8-godzinnym dniu pracy. Mówili nadto: Dr. Reger o reformie wyborczej, Nassenfeld, Żołnierz i inni. Na zgromadzeniu byli też chłopi. Po zgromadzeniu omal nie przyszło do poważnych zaburzeń dzięki niesłychanej nietaktowności ajentów policyjnych. Bez

powodu rzucili się policyanci na spokojny tłum i poczęli bić bezbronnych kolbami i szablami. Z trudem tylko można było powstrzymać robotników, by się nie odpłacili pięknem za nadobne. Po południu odbyła się zabawa ludowa.

W **Stanisławowie** uroczystość majowa wypadła o wiele lepiej, niż w poprzednim roku. Wielka sala „Siły“ nie mogła pomieścić napływających bezustannie tłumów. O znaczeniu 1 maja mówili tow. Witek i Popik, o powszechnem głosowaniu Florek i Kulman. Pocieszającym objawem była obecność na zgromadzeniu wielu robotnic. Popołudniu odbyła się zabawa

W **Kołomyi** wzięło udział w zgromadzeniu przeszło 1.000 osób, robotników i chłopów. Bezrobocie było powszechne.

W **Stryju** urządzili towarzysze tamtejsi poufne zebranie, na którem tow. Denega ze Lwowa referował o potrzebie solidarności i organizacyi pomiędzy robotnikami, o znaczeniu 1 maja i o żądaniach, jakie w tym dniu stawiają.

W **Czerniowcach** odbyło się rano zgromadzenie ludowe, na którem przewodniczył tow. Witiuk, po niemiecku przemawiał towarzysz Zeplichal, po polsku Luttmann. Popołudniu urządzono zabawę w „Volksgartenie“. Powrót z zabawy, z muzyką i lampionami, sprawił w całem mieście wielkie wrażenie.

W **Ostrawsko-Karwińskim rewirze węglowym** już wieczorem dnia 30 kwietnia licznie grające po gospodach, na drogach i przed domami „państwa“ muzyki dęte wędrujących słowaków lub górali przypominały górnikom, że się zbliża wielki dzień święta robotniczego. Nastrój świąteczny dnia 30 kwietnia spotęgowały jeszcze bardziej rozporządzenia miejscowych władz policyjno-politycznych, które nakazały zamknięcie szynków i gospód już o godzinie 7-mej wieczór. O północy odezwały się dwa potężne, wstrząsające ziemią wystrzały, które przynajmniej szląskim górnikom dały znać, że 1 maja już przyszedł. Na dzień ten, na godzinę 10 rano zwołane były dwa zgromadzenia publiczne pod gołem niebem w Mor. Ostrawie i w Polskiej Lutynii. Komisaryat policyjny w Morawskiej Ostrawie zakazał jednak tych zgromadzeń, a to „ze względu na istniejące jeszcze po strejku między górnikami rozgoryczenie.“ Na miejsce zakazanych wieców ludowych odbyły się przedpołudniem dwa zgromadzenia stowarzyszenia „Prokop“. W Ostrawie u Sluneczki, gdzie referowali towarz. Berner, Cingr i Dworzak, zebrało się około 2.000 uczestników. W Polskiej Lutynii na Wygodzie natomiast, gdzie referował tow. Reger i Moroń zebrało się zrazu zaledwo 200 osób. Dopiero około południa przybywały coraz nowe gromady świętujących. Przyczyna tego leży w następującej okoliczności. Stało się tu zwyczajem u górników zawsze na pierwszego maja urządzać rano nabożeństwa kościelne. Nabożeństwa te były wszędzie zapowiedziane na godzinę 8 lub 9 rano tak, aby po mszy mogli uczestnicy zdążyć jeszcze na zgromadzenie. Tymczasem księża skorzystali z tego i zamiast cichej mszy czytanej, za te same pieniądze „z dobrej woli“ urządzili o godzinie 10 uroczyste nabożeństwo ze śpiewami i kazaniem. W ten więc sposób lud górniczy został zatrzymanym wszędzie na Szląsku w kościołach aż do 11 lub 12 godziny w południe i dlatego wielka część świętujących mogła dopiero po zgromadzeniu przybyć do Lutynii. Po południu odbyły się dwie zabawy w tych samych lokalach, w których przed południem były zgromadzenia. W Lutynii zebrało się na zabawie około 1.000 towarzyszy i towarzyszek, którzy mimo zimna i niepogody bawili się ochoczo do wieczora.

Tylko na szybie arcyksiążęcym „Hohenegger“ w Karwinie zgłosili się wszyscy do pracy. Na wszystkich innych szybach brakło na obydwu szychtach (rannej i nocnej) 50 do 80 %, a na szybach „Gabryela“ i „Franciszki“ w Karwinej ani jeden górnik do pracy w dniu 1 maja nie przyszedł.

* * *

Zabór pruski

Poznań. W sam dzień 1 maja niestety nieliczna tylko gromadka, bo zaledwie 50 towarzyszy, mogła uczcić święto robotnicze zebraniem w restauracyi Wencla, gdzie spędzono czas na pogadance, śpiewach i deklamacyach. Większe zebranie musiano zwołać dopiero na niedzielę 3 maja. W tym samym lokalu zeszło się przeszło 300 osób. Mowy wygłosili: tow. Morawski po polsku i tow. Schütze po niemiecku. Następnie tow. Wiese odczytał list Liebknechta z tegorocznej „Majówki“, jako dowód, że socyaliści niemieccy szczerymi są przyjaciołmi niepodległej Polski. Wreszcie dyskutowano o strejku malarzy poznańskich i przyjęto 2 odpowiednie rezolucye.

Katowice. Tutejsi towarzysze w liczbie stu urządzili sobie 1 maja zebranie poufne na wsi w Kokocieńcu, gdzie skorzystali ze sposobności zbliżenia się z włościanami. Mowy socyalistyczne przyjmowane były z równym zapałem przez przybyłych towarzyszy, jak i przez ludność miejscową. W Dąbie pod Katowicami na 1 maja ku wielkiemu zgorszeniu i zgryzocie miejscowego żandarma zatknięto na wysokiej gruszy czerwony sztandar.

Trzemeszno. Tu towarzysze nasi mogli obchodzić święto 1 maja tylko wieczorem. Po zebraniu towarzyskiem urządzili sobie wspólny spacer do lasu i zebrali składkę na agitacyę.

Berlin. Z rana 1 maja 150 socyalistów polskich z rodzinami urządzili wycieczkę do Wilmersdorf. Wieczorem zaś odbyło się zgromadzenie publiczne w sali Boltza, na którem przemawiał tow. Berfus.

Cezen pod Königs Wusterhausen. Tu polacy ceglarze i górnicy urządzili dość wielkie zgromadzenie w niedzielę 3 maja. Po polsku przemawiał tow. Berfus.

Bremen. Tu sala na zebraniu 1 maja, urządzonem przez naszych towarzyszy, zapełniona była po brzegi. Między słuchaczami uderzała wielka ilość kobiet. Tow. Maniecki miał odczyt, przyjęty z wielkim zapałem.

* * *

Na pierwszego maja t. r. partya nasza wydała i rozpowszechniła następujące broszury i odezwy:

1) Pamiątka Majowa. 1896. Wydawnictwo Polskiej Partyi Socyalistycznej z pod trzech zaborów. Londyn. W drukarni Związku Zagranicznego Socyalistów Polskich. (Broszura 84 str. 16-ki.)

2) Pamiątka Majowa. 1896. Wydawnictwo P. P. S. pod zaborem pruskim. Londyn. W drukarni Z. Z. S. P. (Odbitka 16-stronicowa z poprzedniego.)

3) Powszechne Święto Robotnicze 1 maja. Wydawnictwo P. P. S. pod zab. rosyj. Londyn. W drukarni Z. Z. S. P. (Broszura 1-arkuszowa.)

4) Odezwa P. P. S. pod zab. rosyj. po polsku (w drukarni P. P. S. krajowej.)

5) Odezwa P. P. S. pod zab. rosyj. po polsku i niemiecku (w drukarni Z. Z. S. P.)

6) Odezwa P. P. S. pod zab. rosyj. po polsku i żydowsku (w drukarni Z. Z. S. P.)

7) Odezwa galicyjskiej partyi socyalno-demokratycznej w Krakowie (po polsku)

8) Odezwa galicyjskiej partyi socyalno-demokratycznej w Kołomyi (po rusińsku)

9) Odezwa galicyjskiej partyi soc.-dem. w Krakowie (po żydowsku)

10) Odezwa galicyjskiej partyi soc. dem. we Lwowie (po żydowsku)

11) Odezwa robotników budowlanych we Lwowie (po polsku)

12) Odezwa do robotników polskich w Londynie.

ŚWIĘTO MAJOWE ZAGRANICĄ

Anglia. 1 maj kiedyś w Anglii jak i w wielu innych krajach, był powszechnie uznanem i przez wszystkie klasy obchodzonem ludowem świętem wiosny. Pewne zabytki tego pozostały do dziś pod postacią „drzew majowych“, na około których lud po wsiach tańcuje wieczorem, a i w Londynie samym w dzień 1 maja wszystkie...konie mają uprząż ozdobioną różnobarwnemi wstążeczkami. Ale i konie i woźnice ich...pracują. Protestancka religia kapitalizmu, znosząc wszystkie święta — pochodzenia katolickiego, nie oszczędziła i starszego od nich, bo pogańskiego święta wiosny. A chociaż to bardziej było żywotnem i dłużej się trzymało, niż wszelkiego rodzaju „Wniebowzięcia“ i „Zwiastowania“, i ono też już oddawna należało do przeszłości, gdy socyalizm postanowił je wskrzesić i nadać mu charakter święta walki, święta wiosny budzących się do życia ludów... W Anglii to wskrzeszenie tradycyi było trudniejsze, niż gdzieindziej. W monotonnem a jednak wartko płynącem życiu „klasycznego kraju kapitalizmu“ proletaryat, dotąd pochłonięty wyłącznie troską o „dziś“, najmniej myśli o „wczoraj“ i „jutro“. Ani wspomnienia wczorajszych sielanek wiośnianych, ani myśl o święceniu tych zdobyczy, które dopiero „jutro“ ludzkości na prawdę nam przyniesie, nie mogły zelektryzować, „trzeźwego“ trade-unionisty. Nie mogły przynajmniej — na razie.

6 lat ubiegłych zrobiły jednak swoje. Tegoroczny obchód w Hyde-Parku odbył się tylko 1 maja (nie już w pierwszą niedzielę), pochód znacznie był większym niż w roku ubiegłym, trybun więcej i między uczestnikami nie same tylko organizacye socyalistyczne, lecz i kilka wielkich związków zawodowych. W pochodzie brali udział i polscy robotnicy, a z trybun przemawiali również dwaj mówcy polscy: Dębski i Jędrzejowski, pierwszy po polsku, drugi po polsku i angielsku. Uroczystość robiła wrażenie tem większe, że wśród uczestników oprócz malutkiej garstki polaków i niewielkiej gromadki niemców — widzieć można było tylko „rdzennie tubylczy“ żywioł, owych właśnie „praktycznych“ anglików... Dawniej było inaczej.

Trybun było 6: z nich 5 socyalistycznych, a jedna anarchistyczna. W tym roku bowiem anarchiści postanowili wziąć udział w ogólnej uroczystości. Ta raptowna chęć solidarności łatwo się tłomaczy zbliżającym się kongresem międzynarodowym, na który chcieliby oni bądź co bądź wejść, by — jak zwykle — psuć robotę socyalistów. Nie ulega wątpliwości, że na demonstracyę londyńską będą się powoływali, jako na dowód swej solidarności z proletaryatem międzynarodowym i jako na precedens choć świeżej daty, ale zawsze już historyczny. Apostołowie zgody ze wszystkimi, komu się podoba przybrać miano „obrońców ludu“, mgliści frazeologowie z „Niezależnej Partyi Pracy“ ułatwili tę sztukę anarchistom wbrew zdeklarowanej opozycyi „Socyalno-Demokratycznej Federacyi“. A skutki łatwo było przewidzieć: rezolucyę majową musiano gwoli panom anarchistom podzielić na dwie części; z nich jedna, zawierająca ogólnikowe frazesy, głosowaną i przyjętą była u wszystkich trybun; druga stawiająca wyraźnie polityczne żądania proletaryatu, — tylko u 5 trybun socyalistycznych.... No, ale mimo to szwindel anarchistyczny na kongresie, zdaje się, wcale skutku nie osiągnie.

Na prowincyi demonstracya w kilkunastu miejscach odbyła się po dawnemu — w niedzielę — 3 maja.

Austro-Węgry. 1 maj w Austro-Węgrzech posiada swoje specyficzne cechy. Różnorodność krajów i krajków, wchodzących w skład państwa, z których jedne są już na szczycie gospodarki kapitalistycznej, inne mają jeszcze zupełnie średniowieczne feudalne urządzenia, niektóre zaś dopiero co wychodzą ze stadyum pierwotnego komunizmu, jak naprzykład Bośnia i Hercogowina, zawzięta walka klas posiadających różnych narodowości między sobą o władzę polityczną — są to zjawiska, które tworzą tło społeczne. Każdy przyzna, że podobne warunki utrudniają nadzwyczaj agitacyę socyalistyczną, a czasami czynią ją nawet wprost niemożliwą.

Jednakże wobec tych trudności proletaryat monarchii austro-węgierskiej dowiódł świetnym rozwojem socyalizmu, że i przy tej odrobinie praw politycznych można zadawać dzisiejszemu ustrojowi społecznemu śmiertelne ciosy.

Demonstracye 1 maja dla klasy robotniczej w państwie austro-węgierskiem mają bodaj największą wartość agitacyjną i polityczną, gdyż brak socyalistów w parlamencie i walka o powszechne prawo głosowania czynią ulicę najskuteczniejszą i prawie jedyną bronią do zdobycia dalszych praw, niezbędnie potrzebnych dla rozwoju partyi. To też święto majowe ma tutaj daleko ostrzejszą i energiczniejszą formę, niż w innych krajach. Austryaccy socyaliści doskonale to wiedzą, więc wytężają wszystkie swoje siły, by wypadło jaknajokazalej. Punkt ciężkości obchodu majowego to Wiedeń, gdyż jest to tutaj prawie jedyne wielkie miasto w nowożytnem znaczeniu tego słowa.

Przed południem urządzono we Wiedniu 52 zebrania, między któremi było 5 czeskich, 1 węgierskie, 1 włoskie. Wszystkie były daleko liczniejsze niż w roku poprzednim. Po południu był pochód przez najgłówniejsze ulice miasta koło parlamentu do Prateru; brało w nim udział z górą 80.000 osób. W Praterze przyszło do zamieszania: jedna z restauracyi była zbojkotowana przez partyę; zebrali się w niej tak zwani „Strizzi“ t. j., jakby w Warszawie powiedziano, andrusy. Członkowie komisyi porządkowej chcieli utworzyć przed nią kordon, by nie puścić do niej towarzyszy. Jednakże z powodu hałasu i muzyki nie można było nic usłyszeć; kilku „Strizzi“ zaczęło, Bóg wie dlaczego, wzywać do opuszczenia lokalu i rozbijać szyby i kufle. Wtedy zjawiła się policya z dobytemi szablami. Straż porządkowa i komitet partyjny starał się o ile mógł o uspokojenie tłumów, rozdrażnionych bezczelnem zachowaniem się policyi. Nakoniec udało się dr. Adlerowi, Schuhmeierowi i Pernerstorferowi skłonić policyę, by zaprzestała gwałtów, i uspokoić tłumy robotnicze. Pod koniec przyszedł komisarz policyi z oddziałem polskich ułanów i bośniackiej piechoty i zaczął przemocą zmuszać robotników do opuszczenia Prateru, który i tak już począł się opróżniać. Policyjnie ogłoszono o 27 rannych, między nimi 16 policyantów; aresztowano 50 osób. Są bardzo silne podejrzenia, że to sprawka rządu: w końcu kwietnia telegraficzne biuro Herolda donosiło z Wiednia, że są przewidywane silne rozruchy na 1 maja, podobnież wyrażali się urzędnicy policyjni; zachowanie się policyi podczas zajścia było nadzwyczaj prowokatorskie. Wszystko to daje podstawę do wniosku, że całe to zajście było zgóry uplanowane.

Reszta dnia upłynęła we wzorowym spokoju.

Burżuazyjna prasa nie omieszkała przy tej sposobności rzucić na partyę socyalistyczną najnikczemniejsze podejrzenia, sfałszowane sprawozdania z wypadku, by mogły one służyć za dowód prokuratoryi; jednakże tym razem sztuka się nie udała, bo zecerzy postanowili nie składać takich artykułów, w których czelność

burżuazyjnych pismaków przebrała granice. Redakcye gazet wściekały się ze złości na zecerów, ale musiały ustąpić; to też na ogół sprawozdania z owego zajścia są dość objektywne. W kołach robotniczych panuje słusznie wielka radość z powodu tak wzorowej solidarności zecerów.

W innych miastach Austryi świętowano prawie powszechnie. Przeszło 50 miast wzięło udział w święcie majowem.

W Czechach dowiedli socyaliści, że spory szowinistyczne nie mają dla nich żadnego znaczenia. W Pradze świętowało 40.000 osób z górą, podobnież znakomicie wypadło święto majowe w Bernie i Gracu, gdzie jak i w Wiedniu i Pradze nie wyszedł żaden dziennik.

W Budapeszcie mamy do zanotowania także zajścia krwawe. Święcąc swoje 1.000-letnie zasługi „cywilizacyjne“, burżuazya węgierska postarała się o żywą ilustracyę wartości swojej „cywilizacyi“. Wszelkie obchody 1 maja były surowo zabronione, co jednakże uświadomionym robotnikom nie przeszkodziło dowieść, że ani groźby, ani kary nie powstrzymają ich od świętowania 1 maja. W kilku większych miastach było bezrobocie prawie zupełne.

W Budapeszcie nie wyszedł żaden dziennik. Z górą 30.000 robotników zebrało się w zamiejskim ogrodzie „Zuglo“, by tam przepędzić 1 maj. Na przedmieściach Budapesztu jest koło 15 cegielni, zatrudniających koło 10.000 robotników, przeważnie polaków i rusinów. Są to prawdziwi paryasi: pracują koło 17 godzin dziennie za marną płacę 80 cent. do 1 zł., sypiają w wilgotnych barakach i szopach, żywność zmuszeni są kupować w kantorach fabrycznych, gdzie każą im płacić o 15 % drożej. Członkowie „Siły“ starali się zaagitować ich, co też im się udało; przed 1 majem zwołano kilka zebrań, na których, po wyjaśnieniu znaczenia święta majowego, robotnicy, zajęci w cegielniach, postanowili świętować 1 maja. I rzeczywiście w dniu tym do roboty nikt się nie stawił; koło 5 rano zaczęły się gromadzić tłumy na placach fabrycznych; wtedy fabrykanci i majstrowie rzucili się z rewolwerami i kijami na bezbronny tłum. Robotnicy wspaniałomyślnie ograniczyli się na odebraniu napastnikom broni, nie robiąc im żadnej krzywdy. Ci zaś sprowadzili z miasta policyę i wojsko, które z gołemi szablami natarło na tłumy robotnicze; zraniono 50 osób i 60 aresztowano. Jest to najnowszy wawrzyn węgierskiej burżuazyi, która w taki sposób widać chciała przypomnieć światu swoje „zasługi“ wobec cywilizowanego świata.

Trzeba tu podnieść z uznaniem zachowanie się posła Lewakowskiego w tej sprawie; gdy dowiedział się o zaszłym wypadku, udał się natychmiast wraz z tow. Porthem do ministra spraw wewnętrznych, by mu wyrazić swoje oburzenie za dzikie gwałty, dokonane przez węgierską policyę na polskim proletaryacie.

Belgia. — W Belgii pierwszy maja dostraja się do ogólnego charakteru, jaki przybierają tu wszelkie uroczystości. Lud tutejszy, po nad wszystko lubujący się w olbrzymich a artystycznych pochodach, korzysta z dnia święta roboczego, by przed oczyma wroga — kapitalistów i rządców swych, rostoczyć obraz liczebnej i moralnej swej potęgi. W Brukseli, a szczególnie w Gandawie, wspaniałe pochody upamiętniły ten dzień 1-go maja. Pisma wszystkich odcieni zmuszone były przyznać, iż pod względem liczebności, powagi i spokoju, zwiastujących pewność siebie, oraz charakteru symbolicznego i artystycznego niczego więcej od pochodu wymagać nie można. Żadne inne partye, żadne inne organizacye nigdy się na nic podobnego nie zdobyły. Pochód gandawski, który dzięki ogromnym środkom, jakimi rozporządza stow. współdzielcze Vooruit, zwykle jest najwspanialszy, składał się w tym roku z trzech oddziałów, symbolizujących: nasze cierpienia, nasze środki walki, wreszcie nasz ideał.

Pierwsza część największe robiła wrażenie: powoli posuwał się wóz olbrzymi, na którym z średniowiecznego zamku rycerz zbrojny konno wyjeżdża, tratując dwie ludzkie postacie, mozolnie w ziemi grzebiące. Jedna z nich nic prócz ziemi-matki nie widzi, druga jednak wznosi oczy groźne i nadziei pełne i w twarz patrzy gnębicielowi. To feudalizm, panujący nad mało jeszcze świadomym chłopem.

Drugi wóz, oddzielony od pierwszego licznemi deputacyami robotniczemi i chłopskiemi, wyobrażał wyzysk kapitalistyczny: potężne koło zębate przycisnęło bladą robotnicę, towarzyszki jej z pomocą przybiegają, lecz naprożno! nad wozem śmierć straszna, złowieszczo śmiejąc się, urąga pracownicom, kosę w ich stronę zamierzając. A obok niej — z cierpień, krwi, skonu ludu roboczego ogromny róg obfitości powstał: złoto, skradziona nadwartość szeroką, nieprzerwaną rzeką leje się do kasy ogniotrwałej, którą po brzegi już napełnia.

Czyż można lepiej uchwycić i w prosty, a tak dramatyczny sposób oddać całe funkcyonowanie dzisiejszego ustroju: z jednej strony nędza, cierpienia i śmierć — z drugiej złoto a złoto?! Niedawno założony syndykat robotnic z przędzalni lnu szedł za wozem: wychudłe twarze, strój nędzny robotnic wymownie świadczyły, że nie legendarnym jest obraz.

Pomiędzy „naszemi środkami walki“, wozy i obrazy alegoryczne przedstawiały: oświatę dzieci, łączenie młodzieży w stowarzyszenia, prasę, (wóz z drukarnią, rozrzucającą na wsze strony proklamacye), stowarzyszenia fachowe, współdzielcze, wzajemnej pomocy, wreszcie walki wyborcze, zdobywanie władzy w gminach, upostaciowane przez piękną nader reprodukcyę ratusza gandawskiego, z powiewającym na nim czerwonym sztandarem. Liczne portrety zaznajamiały lud ze zmarłymi jego obrońcami, teoretykami i bojownikami socyalizmu.

Nasze cele: to trzy ósemki, to ludzkość szczęśliwa, to zbratanie się wszystkich sztandarów i ludów, to wreszcie przepiękna apoteoza pracy.

Godzinami całemi długi orszak przez najarystokratyczniejsze ulice Gandawy przechodził, wzbudzając postrach, zachwyt a wszędzie ciekawość, wreszcie przed Vooruitem na wielkim placu, w koło pomnika Van Arteveldego, bojownika za wolność flamandzkich gmin, się zebrał, by rozejść się po odśpiewaniu przez chór kilkutysięczny pieśni majowej.

Opisałem szczegółowiej nieco manifestacyę gandawską, w której podług burżuazyjnych pism 25.000 osób udział wzięło, bo ona najlepiej charakteryzuje święto w wielkich miastach belgijskich.

Inny miało ono nieco charakter w gminach, gdzie socyaliści rządzą. Tam było ono oficyalnem: czerwony sztandar powiewał na urzędowych budynkach, dzieci miast iść do szkół szły na przegląd szkolny, urządzony gdzieś za miastem, chorzy w szpitalach otrzymywali smakołyki, dzwony kościelne nawet zwiastowały ludności święto pracy.

Nie obyło się też bez drobnych utarczek z policyą i w Belgii: w Chatelet, koło Charleroi, tylko spokój robotników, prowadzonych przez posła J. Destrée, zapobiegł poważniejszemu rozlewowi krwi, którego żądna widocznie była, po prowokatorsku zachowująca się, policya.

Przerwano roboty tego dnia powszechnie w Brukseli i jej przedmieściach, w górniczych okręgach Borinage'u, w Liège, Verviers.

Ogólne wrażenie: święto co raz bardziej staje się powszechnem, co raz więcej wchodzi w zwyczaj, nie tracąc przez to bynajmniej charakteru protestu i demonstracyi. *H. M.*

Bulgarya. Święto majowe w tym roku w Bulgaryi było jeszcze jednym dowodem szybkiego wzrostu socyalizmu w tym kraju. Objęło ono znaczną ilość rozmaitych miast i miasteczek, z pośród których wymienimy Warnę, Sliwen, Sewlijewo, Starą Zahorę. Organ partyjny „Socyalist“ umieścił długi szereg (92!) depesz od towarzyszy świętujących do Centralnego Komitetu partyi. Z miast prowincyonalnych najlepiej wypadło świętowanie w Warnie, gdzie w pochodzie było 300 ludzi, a na zebraniu — 1.500. Gdzieindziej na prowincyi święto zaznaczyło się przeważnie zebraniami wieczornemi. Ale najlepiej wypadło ono w Sofii, gdzie w pochodzie było przeszło 3.000 towarzyszy. Punkt kulminacyjny pochodu stanowiło uwieńczenie pomnika Bazylego Lewskiego, młodego powstańca, bohatera bulgarskich walk o niepodległość, powieszonego przez rząd turecki. U stóp tego pomnika tow. Bakałow złożył hołd pamięci poległych, wskazał, że dzisiejsi socyaliści korzystają z ich ofiarnej walki i są jedynymi godnymi spadkobiercami ich tradycyi. Poczesne miejsce w demonstracyi zajmowali towarzysze macedońscy, ale na nich też zwróciła się głównie uwaga policyi. Era pojednania z Rosyą — to era tłumienia wolnościowych dążeń Macedonii! To też macedończykom nie pozwolono w tym roku nosić w pochodzie ani ich sztandaru czerwonego z napisem: „Niech żyje macedońska rewolucya!“ ani przepasek z napisem: „Wolność lub śmierć“ i to pomimo iż.... usiłowali oni wytłómaczyć policmajstrowi, że pojmują „rewolucyę“ jedynie w znaczeniu naukowem przewrotu społeczno-ekonomicznego.

Na dzień 1 maja towarzysze sofijscy wydali odezwę po bulgarsku i po niemiecku (do robotników niemieckich, zamieszkałych w Sofii), a macedońscy rozpowszechnili swą odezwę, zespalającą hasła walki o niepodległość Macedonii z hasłami solidarności międzynarodowego proletaryatu, prawodawstwa robotniczego i swobód politycznych. „Socyalist“ wyszedł w szacie odświętnej, o zdwojonym formacie.

Dania. Minister wyznań chciał odjąć świętu majowemu jego charakter protestu klasowego i ogłosił 1 maja za narodowe „święto pokuty“ (protestancki „Busstag“). Dowód to, że poprzednie rządowe próby powstrzymania robotników w tym dniu od bezrobocia spełzły na niczem. Ale i tegoroczny zamach obrócił się tylko na pożytek naszej sprawy: robotnicy zamiast iść do kościoła rozpamiętywać „znikomości tego świata“ pospieszyli tłumnie na zebrania socyalistyczne i demonstracya udała się świetniej jeszcze, niż w latach ubiegłych. W Kopenhadze o 4 godzinie po południu na wielkim placu mustr zebrało się 30 do 40 tysięcy ludzi, około 60 związków fachowych z chorągwiami wzięło udział w demonstracyi pod gołem niebem. Wszędzie z jednakowym zapałem słuchano mów i przyjmowano rezolucye. Na prowincyi w 15 przeszło miastach i wielu okręgach wiejskich odbywały się zgromadzenia i pochody robotników rolnych i miejskich, tak np. w malutkiem miasteczku Holbach demonstrowało 1.500 osób, w Odensee 3.300 osób, w Erbjerg 2.000, Vardo 1.000 osób, Soendberg 800 osób itd.

Francya. Tegoroczny obchód majowy we Francyi nie odznaczał się świetnością. Dwie się na to złożyły przyczyny: z jednej strony, pewne wyczerpanie walką, prowadzoną w kwietniu przeciw reakcyjnemu senatowi, który obalił radykalne ministeryum i spowodował cofnięcie się w rozwoju politycznym; z drugiej bliskość wyborów do rad miejskich i gminnych, naznaczonych w całej Francyi na d. 3 maja, a mających dla partyi socyalistycznych ważne znaczenie. Zaabsorbowanie sił agitatorskich i funduszów było tak wielkie, że w tym roku nie ukazały się nawet dwie od paru lat wydawane specyalne jednodniówki („les Trois-Huit“ i „La Manifestation du 1 Mai“), a tylko pismo „Petite République“ wydało numer nadzwyczajny, pięknie ilustrowany i zawierający artykuły najwybitniejszych przedstawicieli socyalizmu we Francyi i zagranicą.

W Paryżu różne frakcye socyalistyczne manifestowały, jak i lat poprzednich, każda osobno. „Guesdyści“ i „Allemaniści“ odbyli po dwa zebrania: popołudniowe i wieczorne. Blankiści odbyli w dniu tym jednodniowy zjazd założonej przez siebie w roku zeszłym „Ligi rewizyi przez lud“. Liga ta postawiła sobie za cel agitacyę za rewizyą konstytucyi nie przez kongres izby i senatu, ani też przez specyalną konstytuantę, lecz bezpośrednio przez referendum całego ludu: hasło to, nieziszczalne oczywiście w obecnym ustroju, służy jej poprostu za narzędzie agitacyi przeciw nadużyciom parlamentaryzmu i zdradom przekonaniowym burżuazyjnych deputowanych oraz za środek propagandy socyalizmu w sferach, gdzie rewizya konstytucyi jest uznawana za niezbędną — sferach przeważnie drobnomieszczańskich, które przed paru laty szły za bulanżystami. Liga skorzystała z rozbudzonego w kraju ruchu umysłów przeciw przewadze senatu, wybieranego przez głosowanie w drugim stopniu, i wydała odezwę, żądającą zniesienia senatu i urzędu prezydenta rzeczypospolitej. Zgromadzenie prawodawcze jedyne, wybierające ze swego łona z prawem odwołania urzędników władzy wykonawczej, byłoby znacznie więcej zależne od wyborców, od ludu całego, i posłuszne wzbierającym w jego łonie prądom.

Hasło to zniesienia senatu oraz walki z nowym reakcyjnym zwrotem, wyobrażonym przez gabinet Méline'a, rozbrzmiewało zresztą na wszystkich prawie zgromadzeniach w całej Francyi. Z drugiej strony, miały one po większej części charakter zgromadzeń przedwyborczych: agitowano na nich za kandydatami socyalistycznymi do rad gminnych.

Na zgromadzeniach „allemanistycznych“ przyjęto rezolucye za zasadą bezrobocia powszechnego, jako środka walki z kapitalistycznym ustrojem.

Robotnicy budowlani odbyli 1 maja swój zjazd w Paryżu. Związek syndykatów urządził zgromadzenie, które domagało się 8-godzinnego dnia pracy, oraz zachęcało robotników, aby 3 maja oddawali swe głosy tym tylko kandydatom, którzy zobowiążą się znieść prywatne kantory najmu i stręczenia roboty, wyzyskujące w ohydny sposób robotników bez pracy, oraz otworzyć takie kantory przy ratuszach.

Na prowincyi święto i manifestacye wypadły lepiej: przynajmniej w Lyonie, Roanne, Montluçon, Bordeaux, Roubaix etc. większość robotników opuściła fabryki. Najświetniej wypadła manifestacya w Roubaix, wielkiem ognisku robotniczem na północy Francyi, mającem czysto socyalistyczną radę miejską i zwanem „świętem miastem socyalizmu“ we Francyi. Delegacye robotnicze przyjął mer Carette w ratuszu i odbyto pielgrzymkę na grób „ofiar pracy“, a na wieczornem zebraniu przemawiał przybyły po to specyalnie Jaurés. W Fourmies, miejscu krwawych wypadków z r. 1891, odbyto, jak zwykle, zebranie nad mogiłami poległych. W Carmaux, miejscu pamiętnego strejku, górnicy nie pracowali, ale szklarze z huty Rességuier'a, z pomiędzy których najenergiczniejszych wypędzono, nie wzięli udziału w święcie. W Tulonie radykalna rada miasta dała urlop na ten dzień wszystkim urzędnikom i robotnikom. W Limoges skorzystano z 1 maja,' aby otworzyć uroczyście nową giełdę pracy. W Bordeaux i Montluçon delegacye udały się do władz miejskich z żądaniem 8 godzinnego dnia i minimum płacy. We wszystkich tych miastach odbyły się zgromadzenia z mowami lub bankiety, zarówno jak w Dijon, Troye Marsylii, Lille i wielu innych, a nawet w Bastia n. wyspie Korsyce i w Algierze.

Polscy robotnicy w Paryżu zebrali się w wilię 1 maja wieczorem na obiad wspólny i po paru prze-

mówieniach wysłali do redakcyi *Naprzodu*, *Nowego Robotnika*, *Gazety Robotniczej*, oraz *Przedświtu*, jako reprezentującego ruch robotniczy z pod zaboru rosyjskiego, telegram następujący:

Polscy socyaliści, zgromadzeni w dniu 1 maja w Paryżu, przesyłają towarzyszom w kraju wyrazy solidarności. Niech żyje 1 maj!"

podp.: *Lisowski*, *Leon Łopuszański*.

Jednak zaznaczyć należy, że w stosunku do ilości robotników polaków w Paryżu, zebranie to było bardzo nieliczne. Przyczyną była tu poczęści również niechęć przeciwników P. P. S., ale daleko bardziej brak energii u uświadomionych robotników w prowadzeniu propagandy między towarzyszami. Należy mieć nadzieję, że mimo to czteroletnia już tradycya zostanie utrzymana, a przyszłoroczny 1 maj zaświadczy o lepszych rezultatach energiczniejszej propagandy.

Na zakończenie, ciekawy szczegół historyczny o powstaniu pomysłu demonstracyi pierwszomajowej. Przypisywano go dotąd Rajmundowi Lavigne, sekretarzowi „Narodowej federacyi syndykatów i grup korporacyjnych francuskich". Otóż Lavigne w numerze *Petite Republique* z d. 3 maja b. r. oświadcza, że zaszczyt ten przypada nie jemu, a tow. Dormay, członkowi „Partyi rob. francuskiej", (guesdystów), dziś merowi socyalistycznemu miasta Montluçon.

On to bowiem we wrześniu r. 1888, na trzecim zjeździe dorocznym owej „Federacyi" robotniczej w Bordeaux, postawił wniosek, aby w celu zwrócenia uwagi opinii i rządu na żądania robotnicze zamanifestować je w jednym dniu w całej Francyi. Wniosek przyjęto. Lavigne, jako sekretarz zarządu, zajmował się urządzeniem demonstracyi, które też odbyły się z powodzeniem w wielu miastach jednocześnie w d. 10 i 24 lutego 1889 r. Mówiono wiele o tej demonstracyi w Haadze, podczas konferencyi przygotowawczej przed zjazdem międzynarodowym paryskim, i wyrażono zdanie, że warto by ją powtórzyć międzynarodowo. Lafargue zawiadomił o tem Lavigne'a, wskutek czego „Federacya" wystąpiła na kongresie paryskim, w d. 14 lipca 1889 r., a więc w stuletnią rocznicę zdobycia Bastylii, z odpowiednim wnioskiem, który przyjęto, oznaczając na manifestacyę międzynarodową dzień 1 maja.

Dormay wyjawił swój pomysł w r. 1888 w obecności jakichś 50 delegatów — robotników, jak i on, zebranych w salce jakiejś biednej szynkowni, w małej wiosce Bouscat pod Bordeaux, bo członków zjazdu wypędzono z Bordeaux za wywieszenie czerwonego sztandaru. Dziś — objęła myśl ta miliony robotników na całym świecie i wstrząsa ścianami pałaców!

Hiszpania. W stosunku do małego dotąd rozwoju ruchu socyalistycznego w Hiszpanii święto majowe jak zawsze tak i w tym roku było bardzo okazałe. Prym trzymało miasto Villanueve, w którem w dniu 1 maja bezrobocie było powszechne, a budynki miejskie ozdobione chorągwiami. W Bilbao (centrze górniczym) doszło do utarczki robotników z wojskiem, które chciało świętującym przeszkadzać w namawianiu kolegów do rzucenia pracy. Gdzieindziej: w Barcelonie, Kadyksie. El Ferrol, La Coruna, Mataro, Walencyi itd. święto upłynęło w zupełnym spokoju. W Barcelonie w demonstracyi uderzał wielki udział kobiet.

Holandya. Najliczniej w tym kraju świętowali 1 maja robotnicy budowlani i szlifierze dyamentów, zwłaszcza w Amsterdamie; w Utrechcie odbyła się wspaniała demonstracya uliczna, w której brało udział przeszło 1 300 osób; w Rotterdamie, Haadze, Haarlemie, Maastricht, Arnheim, Greningen również odbyły się zgromadzenia i pochody uliczne.

Niemcy. — Z każdym rokiem pierwszy Maj przybiera coraz więcej charakter prawdziwego ludowego święta. Prześladowania i szykany robotników, świętujących 1 Maja, ze strony rządu i kapitalistów czynią go coraz popularniejszym dla mas robotniczych.

1 Maj przypomina burżuazyi całego świata, że dni jej już są policzone, że radykalny przewrót dzisiejszego porządku społecznego posuwa się olbrzymimi krokami naprzód.

Przebieg 1 Maja w Niemczech był imponujący, choć burżuazyjna prasa starała się wmówić w swoich czytelników, że święto majowe przeszło niepostrzeżenie, gdyż już straciło urok nowości. Burżuazya niemiecka ma strusią naturę: przed niebezpieczeństwem zamyka oczy i zdaje jej się, że niebezpieczeństwa niema. Jest to niewinna zabawka, która burżuazyi korzyści nie przyniesie, a nam nie zaszkodzi.

Tegoroczny 1 Maj w Niemczech zgromadził na zebraniach daleko większe tłumy niż poprzedni; trzeba też dodać, że i liczba świętujących przez zupełne zaprzestanie roboty zwiększyła się znacznie; pewna liczba fabrykantów była na tyle rozumna, że zgodziła się na całodzienne świętowanie swoich robotników; szczególniej w Berlinie znalazło się sporo takich fabrykantów; trzeba to przypisać moralnej potędze socyalizmu. Z drugiej strony nie brakło też najwstrętniejszych szykan i pogróżek; szczególniej w tym kierunku odznaczyła się burżuazya w Saksonii, tym raju wszelkiego rodzaju wyzyskiwaczy i reakcyonistów. Rezultatem prowokacyjnego zachowania się burżuazyi był wybuch bardzo wielu strejków.

W Berlinie przed południem odbyło się 24 zebrań, zwołanych w największych salach przez związki fachowe; wszystkie sale były dobrze napełnione, niektóre przepełnione. Ogólna liczba słuchaczy dosięgła 33.980 osób. Wieczorem było 15 zebrań, urządzeniem których zajęły się organizacye polityczne sześciu berlińskich okręgów wyborczych. Uczestników było nie mniej, niż 59.000. Największe zebranie było w ludowym ogrodzie Weimanna, gdzie zgromadziło się koło 10.000 osób. Odbyło się także jedno anarchistyczne zebranie, lecz niewielu na niem było, coś koło 250 osób. Na przedmieściach Berlina było 13 zebrań, na których zgromadziło się koło 10.000 uczestników.

W prowincyi brandenburskiej w następujących miejscowościach odbyły się zebrania: w Rathenow świętowało 250 osób, wieczorem na zebraniu było 600 osób; w Velten świętowało 40 osób, wieczorem na zebraniu było koło 400 osób; w Potsdamie na zebraniu było koło 600 osób; w Forst było na zebraniu koło 4.000 osób; w Neu-Rupin zebranie liczyło koło 200 osób; w Schwedt świętowało cały dzień 150 osób, wieczorem było imponujące zebranie. W Brandenburgu świętowało koło 800 osób; wieczorem odbyły się 4 zebrania; wszystkie były zapełnione. Oprócz tego w rozmaitych miasteczkach a nawet wsiach odbyło się 14 zebrań.

Na Szląsku w kilku miejscowościach odbyły się zgromadzenia; w Lignicy świętowało 140 osób. W Pomeranii miały miejsce zebrania w następujących miejscowościach: w Bredowie, gdzie na zebraniu było 500 osób, w Grabowie, gdzie było 400, w Cillchowie, gdzie było 350 i w Ueckermünde, gdzie było 120 osób. Jest to jedna z najwięcej reakcyjnych części Prus. W Szczecinie świętowało 1.000 robotników; na wieczornem zebraniu było 3.000 osób. W Gdańsku zebranie wieczorne liczyło koło 2.000 uczestników. W Lubece świętowało 1.000 robotników, w popołudniowej majówce wzięło udział 5.000 osób. W saskiej prowincyi obchodzono 1 Maj w bardzo wielu miejscowościach. W Halli odbył się imponujący pochód przez miasto. W Hannowerze były zebrania w następujących miejscowościach: w Harburgu, gdzie przedpołudniowe zebranie zgromadziło koło 1.000 uczestników, dwa wieczorne 3.000 z górą. W Verden na zgromadzeniu wieczornem było 300 osób; w Bremsche niedaleko

Osnabrück świętowało 180 robotników; w Lüneburgu 60; wieczorem sale przepełnione. W Hannowerze rano świętowało 1.000 robotników, popołudniu 3.500; na wieczornych zebraniach było 25.000 uczestników. W Bremie i w okolicach rozdano 35.000 egzemplarzy odezwy majowej; w samej Bremie święłowało 500 robotników; wieczorem 6 zebrań, na których było 3850 osób. W prowincyi Szlezwig-Holsztyńskiej były następujące zebrania: we wsi Szenafeld niedaleko Hamburga; na wyspie Sylt; w Elmshorn, gdzie świętowało 400 osób, na wieczornem zebraniu było 1.000 uczestników. W Flensburgu święłowało 1.500 osób, wieczorem na zebraniu było 2.000. W Ottensen święłowało 600 osób, w Kiel 2.000, w Altonie 900, na zebraniu popołudniowem było 3.000. W Preetz święłowało 60 osób. W Wilster wieczorem na zebraniu 300. W Lauenburgu święłowało 150, na wieczornem zebraniu 500 z górą osób. Na wieczornem zebraniu w Uetersen 400 osób. W Itzehoe święłowało 100, wieczorne zebranie zgromadziło 300 z górą. W Barmstedt święłowało 60 robotników. W Hohenwerstedt 45. W Hamburgu o 8 rano odbył się pochód przez miasto, w którym uczestniczyło 2.000 osób. Wieczorem sale zebrań były szczelnie zapełnione. W Barmbek święłowało 600 robotników, wieczorem na zebraniu było 5.000 osób. W Uhlenhorst na zebraniu było 1.000. W Oldenburgu były zebrania w 5 miejscowościach. W Wilhelmshafen i okolicy rozdano 9.000 egzemplarzy odezwy majowej.

W Westfalii były zebrania w następujących miejscowościach: w Dortmundzie święłowało 350 robotników, wieczorem 4 zebrania bardzo liczne; w Bielefeldzie przyjęło udział w święcie majowem 6.000 osób; oprócz tego były zebrania w 4 miejscowościach z daleko większą liczbą uczestników, niż w poprzednich latach.

W Meklenburgii były 4 zebrania.

W prowincyi Nadreńskiej poważniejsze zebrania były w następujących miejscowościach. W Kolonii na zgromadzeniu było 2.000 osób. W Barmen, rodzinnem mieście Engelsa, święłowało 300 robotników, wieczorem odbyły się trzy bardzo liczne zebrania. Liczne zgromadzenia miały miejsce w Elberfeldzie, Solingen, Ohlings, Wald, Grüfrath, Leichlingen, Düsseldorfie, gdzie święłowało 800 robotników; oprócz tego odbyły się zebrania w kilkunastu mniejszych miejscowościach; w całej prowincyi rozdano 250.000 egzemplarzy odezwy majowej.

W Turyngii świętowano w następujących miejscowościach. W Altenburgu 800 robotników; na wieczornem zebraniu było 1.500 z górą. W Apoldzie 150, wieczorem 400 z górą. W Gera 450, wieczorem 6 zebrań bardzo licznych. W Erfurcie święłowało z górą 500 osób. Oprócz tego odbyło się 10 zebrań w pomniejszych miejscowościach, w niektórych świętowano po raz pierwszy w tym roku.

W Hesyi było 16 zebrań; w Kassel nie pracowało bardzo wielu robotników, wieczorne zgromadzenia przepełnione. W Badenie odbyły się zebrania w następujących miejscowościach: w Karlsruhe święłowało 300 robotników, wieczorem na zebraniu było koło 2.000 osób; w Lörrach święłowało 65, wieczorem zebrało się 350; w Durlachu święłowało 500 robotników, wieczorne zebranie liczyło koło 760 uczestników; w Mannheimie świetowało 400, na wieczornem zebraniu było 2.000 z górą; w Grötzingen święłowało 100, wieczorem 700; w Offenburgu rano uczestniczyło 60 w pochodzie za miasto, wieczorem 500; w Ludwigshafen rano 80, wieczorem 500 uczestników liczyło zebranie; oprócz wspomnianych zebrań było jeszcze 5 zgromadzeń w mniej ważnych miejscowościach.

W Bawaryi 20 zebrań, 8 imponujących zgromadzeń w Monachium.

W Wirtembergii odbyło się koło 40 zebrań; w wielu miejscowościach święłowało bardzo wielu robotników

W Palatynacie 3 zebrania; w Alzacyi i Lotaryngii święłowało znacznie więcej robotników, niż w poprzednich latach; zebrań było stosunkowo niewiele, bo policya zabroniła zwoływać w bardzo wielu miejscowościach.

W Frankfurcie nad Menem święłowało 2.000 robotników, po południu odbyły się 4 olbrzymie zebrania; w niedzielę 8 maja w miejskim lesie zgromadziło się 30.000 osób.

W Prusach Wschodnich było kilka zebrań.

W Saksońskiem królestwie tegoroczny 1 maj odznaczył się bardzo wielkiem ożywieniem; na zebraniach jednogłośnie przyjmowano bardzo ostre rezolucye, skierowane przeciwko tylko co dokonanemu zamachowi rządu na system wyborczy. W Lipsku święłowało 10.000 robotników; w 14 fabrykach przystąpiło 800 stolarzy do strejku z powodu, iż fabrykanci nie pozwolili na świętowanie 1 maja; na wieczornych zebraniach było koło 35.000 osób, w Pirnie święłowało 300 robotników, na wieczornem zebraniu 1.500 uczestników; w Zwickau wieczorem zgromadziło się 800 robotników; w Krimmitschau 2 zebrania z 1.600 uczestników; w Dreznie święłowało 5.700 robotników zgórą; wieczorem 6 olbrzymich zebrań; w Glanchau święłowało przeszło 1.000, — wieczorem bardzo liczne zebranie. W Mittweidzie, Bautzen, Meeran — wielkie zebrania. W Chemnitz święłowało 1.300 robotników, wieczorne zebrania zgromadziły przeszło 10.000 słuchaczy.

Oprócz wyżej wymienionych zebrań było jeszcze kilkanaście zgromadzeń w najodleglejszych zakątkach Niemiec.

Charakterystycznym rysem tegorocznego 1 maja jest z jednej strony dość wielki udział chłopów, z drugiej bardzo wielkie zwiększenie się świętujących przez zupełne zaprzestanie roboty. Pod tym względem Berlin ma pierwszeństwo: gdy w 1894 roku święłowało tylko 12.000, w roku 1895 już 19.000, a tego roku 32.980 t. j. liczba świętujących w 1895 w porównaniu z 1894 rokiem powiększyła się zgórą o 54 %, a w roku bieżącym zgórą o 166 %.

Stanisław Dzwon.

Portugalia. — Święto majowe w Lisbonie było obchodzone z wielką uroczystością bezrobociem i pochodami ulicznymi. Objęło ono również i miasta prowincyonalne.

Rosya. — Po raz pierwszy i w tym najnieszczęśliwszym z krajów Europy zjawiły się wydawnictwa, wzywające do świętowania. Majówka, wydana zagranicą, zawierająca artykuły pomiędzy innymi Liebknechta i Kautsky'ego, oraz ozdobiona doskonałym rysunkiem, przedstawia się okazale. W kraju również wydano odezwę (w Petersburgu). Świętowania jednak o ile wiemy w tym roku jeszcze nie było.

Rumunia. — D. 1 maja w Bukareszcie odbyło się zebranie, w którem wzięło udział około 300 osób. Byli to jednak przybysze słowiańscy i niemieccy. Robotnicy narodowości rumuńskiej urządzili pochód dopiero w niedzielę.

Szwajcarya. Manifestacye w wielu miejscowościach były okazalsze, niż w latach poprzednich.

Na zgromadzeniu przedobiedniem w Zurychu zebrało się około tysiąca ludzi. Po południu w pochodzie wzięło udział około 4.000 osób. 1.700 uczestników w pochodzie ciągnęło przez główne ulice Berna, a przeszło 2.000 zebrało się tu na wieczornem zgromadzeniu. Niemniej dobrze wypadła demonstracya w Bazylei, gdzie większość pracodawców nie przeszkadzała robotnikom świętować, zaznaczając nawet, że świętu-

jący mogą nie obawiać się z ich strony żadnych z tego powodu prześladowań. Dzięki tej okoliczności robotnicy tutaj liczniejszy niż zwykle przyjęli udział w manifestacyi. Przeszło 2.000 osób, między któremi byli członkowie 32 grup, uformowało pochód, przyjmowany entuzyastycznie przez ludność. Tak samo w Genewie, gdzie w pochodzie szło z górą 2.000 osób. Manifestacya w Winterthurze była o wiele wspanialszą niż lat poprzednich; w St. Gallen 800 osób zgromadziło się na zebraniu, na którem przemawiał tow. Greulich; w Chur przemawiał pastor Pflüger, który już od dłuższego czasu znany jest jako obrońca interesów robotniczych; w Lucernie demonstrowało około 500 ludzi.

Szwecya. — Wszystkie warunki złożyły się, aby uświetnić manifestacyę majową w Sztokholmie: silny protest ludu przeciwko burżuazyjnemu parlamentowi, który nie uwzględnił żadnego żądania robotniczego za cały rok ubiegły, wcześniej zbudzona z zimowego uśpienia natura, jasny, słoneczny, wiosenny dzień, w którym przypadło święto robotnicze.

W pochodzie złożonym z 20,000 tłumu wzięło udział 71 związków z chorągwiami i muzyką. Wśród czerwonych sztandarów socyalistycznych powiewały po raz pierwszy niebieskie chorągwie towarzystw wstrzemięźliwości. Pod sztandarem ogólnego sztokholmskiego klubu kobiecego zebrały się robotnice świeżo zorganizowanego fachu tkackiego, wraz z innemi licznie zebranemi robotnicami. Przeszedłszy przez miasto, pochód zatrzymał się na placu, na którym lud zgrupował się przy 4 trybunach. Mowa Hialmara Branting'a o znaczeniu święta majowego, szczególny miała poklask.

Świętowano również i w innych miastach. W Goteborgu demonstrowano 3 maja. Na placu zebrało się około 8.000 ludzi.

Włochy — Wiadomo, że demonstracya zeszłoroczna była wyjątkowo imponująca w tym kraju, szczególnicj zaś udała się w Medyolanie. W tym roku urządzenie jakichkolwiek zgromadzeń ulicznych zostało surowo wzbronione przez nowe ministeryum Rudini'ego. To też zarówno przez dzień cały, jak i wieczorem cisza zalegała zwykle pierwszorzędne ulice miast. Cisza ta musiała być jednak wymowna dla burżuazyi i spokoju jej zapewnić nie mogła, gdyż przedsiębrano nadzwyczajne środki ostrożności: strzeżono banki i gmachy publiczne, wzmocniono cyrkuły policyjne oddziałami żołnierzy itd., a lud zbierał się, pouczał i radził na zamkniętych zgromadzeniach.

W Medyolanie odbyło się wiele zgromadzeń. Turatti (niedawno wybrany na posła do parlamentu), Gnocchi-Biani, Ciccotti i inni mówcy oświetlali znaczenie święta majowego i omawiali kwestye bieżące. O godzinie 2-ej po południu 25 delegatów od związków robotniczych udało s ę do rady miejskiej, aby wręczyć burmistrzowi pismo z minimalnemi żądaniami robotników. Niektórym żądaniom wkrótce stanie się zadość. Mianowicie mają podnieść obecne minimum płacy dziennej robotników budowlanych, zatrudnianych przez miasto, z 2 fr. 80 do 3 fr. 50 i burmistrz sam radził, aby za mniejszą płacę mularze nie robili. Obiecał również uwzględnić żądanie, aby karmiono bezpłatnie biedne dzieci w szkołach. Co do zniżenia taryfy kolejowej obiecano zawrzeć z kompanią kolejową nowy kontrakt, uwzględniający to żądanie. Z pomiędzy numerów majowych różnych pism socyalistycznych odznaczył się w tym roku „1 Maggio“, wydany przez związek kolejarzy. Liczną publiczność ściągnęło również przedstawienie sztuki dwuaktowej Piotra Ambrożego Thomas'a „Il 1 Maggio“ w teatrze stowarzyszenia nowoczesnej sztuki.

W Rzymie liczni robotnicy porzucili pracę, udając się do podmiejskich miejscowości na majówki. Tylko na kilku budujących się domach widać było pracujących. Wieczorem odbyły się liczne zebrania.

Z ROSYI

Petersburg. 25 kwietnia).*

Ruch socyalistyczny w Petersburgu w ciągu ubiegłej zimy zrobił olbrzymi krok naprzód pod względem teoretycznym i praktycznym. Marksizm, jako światopogląd, w przeszłym roku zaledwie dawał się spostrzegać; teraz panuje bezwarunkowo w umysłach młodzieży rewolucyjnej. Przyczyniły się do tego legalne wydawnictwa marksistów rosyjskich (Struwe, Beltow, Wołgin i w części Tuhan-Baranowski), nie pozostała jednak bez wpływu i ta okoliczność, że zasadniczy przeciwnicy nauki Marksa — „narodnicy“ — ostatecznie się skompromitowali w oczach inteligencyi rewolucyjnej przez nietaktowną polemikę z marksistami. O zwycięstwach marksizmu sądzić można już z tego, że frakcya rewolucyjna, tak zwana „Grupa Młodych Narodowolców“, która dotychczas była wręcz wrogą socyalnej demokracyi, nietylko że zerwała ostatecznie z „narodnikami“, jako z partyą burżuazyjną, lecz nawet zmieniła zupełnie pozycyę i zaczęła wypowiadać myśli bardzo heretyckie dla prawowiernego „narodowolca“. Tak w Nº 4 „Letuczawo listka grupy narodowolców“ pod większością artykułów redakcyjnych mógłby się podpisać każdy rosyjski socyal-demokrata. Rozpowszechnienie idei socyaldemokratycznej wśród inteligencyi jest tylko odbiciem rozwoju stosunków ekonomicznych i zaostrzenia się walki klasowej.

W Europie dotychczas jeszcze bardzo wielu uważa naszą inteligencyę, głównie młodzież, za samodzielną siłę rewolucyjną. Tylko tem można wytłomaczyć takie dziwne fakty, że gazety (zdaje się nawet Vorwärts) pisały o biciu studentów przez policyę 8-ego lutego z. r., jako o początkach rewolucyi w Petersburgu. Młodzież rosyjska dawno już nie jest jednolitą masą, związaną wspólnemi dążeniami demokratycznemi; w miarę rozwoju kapitalizmu rozpadła się ona na dwa obozy: ogromna większość studenteryi jest teraz, jak i w Europie, burżuazyjna par excellence, mniejszość zaś jest rewolucyjna tylko o tyle, o ile świadomie łączy się z proletaryatem i staje się przewodnikiem tej młodej, lecz już groźnej siły.

Stąd naturalnie wynika pytanie, do jakich rezultatów doszedł u nas, w Petersburgu, ruch socyal-demokratyczny pod względem praktycznym, t. j. w rozwoju świadomości klasowej i wychowania politycznego proletaryatu w Petersburgu. I tutaj też w ciągu 95-96 r. zrobiono bardzo wiele. Szereg strejków w fabrykach petersburskich dowiódł, że i nasz proletaryat zaczyna budzić się, rozumieć swoje interesy klasowe i coraz natarczywiej staje w ich obronie. Ruch robotniczy wzmógł się o tyle, że nie na żarty nastraszył nasz rząd opiekuńczy, wskutek czego został wydany śmieszny okólnik ministra finansów do inspektorów fabrycznych.

Dwie okoliczności przyczyniły się głównie do spotęgowania ruchu w Petersburgu: po pierwsze wzrost wyzysku w fabrykach — zniżenie płacy, powiększenie kar pieniężnych, przedłużenie terminów wyplaty i t. p.; po drugie zmiana zaszła u socyal-demokratów w taktyce walki rewolucyjnej. Zaznaczyć bowiem trzeba, że poczynając od zimy 95-96 roku, grupa petersburskich socyal-demokratów (jak zresztą i w całej prawie Ro-

*) Korespondencya pochodzi od towarzyszy rosyan.

syi) porzuciła dawniejszy system propagandy kółkowej, jako obejmujący niewielkie koła inteligentnych jedynie robotników. Natomiast przyjętym został system agitacyi w masach na gruncie potrzeb i żądań codziennych. Agitacyę prowadzimy, jak w Polsce, przy pomocy proklamacyi, wydawanych w każdym wypadku, gdy robotnicy jakiej fabryki zaczynają wyrażać niezadowolenie z powodu ucisku fabrykantów. Wydaje je i rozpowszechnia wszelkimi sposobami „Związek walki o wyzwolenie klasy robotniczej“ Jest to organizacya, powstała tej zimy z połączenia kółek robotniczych, do niedawna rozproszonych. „Związek“ zaczyna być popularnym wśród robotników, i sądząc z jego sprawozdania, rozporządza wcale poważnymi środkami.

Z pomiędzy strejków zanotujemy następujące : 1) W fabryce sukna Torntona robotnicy zastrejkowali z powodu obniżenia płacy i pomimo wtrącania się policyi i przeszkód ze strony inspekcyi fabrycznej strejk został wygrany. 2) W fabryce obuwia wyrobu mechanicznego część robotników strejkowała z powodu wprowadzenia nowych kar i dowolnego brakowania towaru. I tym razem zwyciężyli strejkujący. 3) W fabryce tytoniu „Laferme“ wybuchły rozruchy, gdy właściciele fabryki z powodu wprowadzenia nowych maszyn chcieli obniżyć płacę robotnicom, wyrabiającym papierosy. Robotnice w liczbie 1.500 zastrejkowały, zniszczyły znienawidzone maszyny i wybiły szyby w fabryce. Zaraz do fabryki przybyła policya i straż ogniowa, przyjechał inspektor fabryczny i „gradonaczalnik“ Wal. Wypędzono robotnice z fabryki, kilkaset z pomiędzy nich otoczono sznurem i odprowadzono do cyrkułu. Nareszcie 30 robotnic wysłano z Petersburga. Pomimo jednak tych gwałtów robotnice zwyciężyły : zarobku im nie zmniejszono, a inspektor fabryczny wydał okólnik do wszystkich fabrykantów tytoniu w Petersburgu, zabraniający na przyszłość dowolnego brakowania towaru i nadużyć z pieniędzmi pochodzącymi z kar, nakładanych na robotników. Oprócz tego były rozruchy w Putiłowskiej fabryce, w przędzalni Lebiediewa, w przędzalniach Kieniga i Woronina, Nowej Admiralicyi i innych.

Wszędzie, gdzie wynikały rozruchy, były rozpowszechnione proklamacye „Związku“ : nareszcie sezon zimowy został zakończony proklamacyą na dzień 1 Maja (19 kwiecień według st. stylu), którą rozpowszechniono w mnóstwie fabryk.

Wzrost ruchu rewolucyjnego wywołał ze strony rządu represyc. Dawno już nie było takiej liczby aresztów, jak tej zimy, a większość aresztowanych są to robotnicy. Dowodzi to, że rząd zrozumiał nareszcie, gdzie jest przyczyna złego i gdzie leży rzeczywiste niebezpieczeństwo dla niego.

Z pomiędzy inteligentów aresztowano :

W grudniu : Stud. uniwersytetu — Romanienko ; stud. technolodzy — Szat, Waniejew, Zaporożec, Hulanicki (wypuszczony za kaucyą) ; inżynierzy — Starkow. Krzyżanowskij, Małczenko ; dalej — Jergin, Uljanow, Lepieszynskij (urzędnik), doktór Bykowski (wypuszczony za kaucyą), Waniejew Bazyli (wyp.), Sibilewa (nauczycielka), Agrinskaja (felczerka) i kursistki — Sibirskaja i Kataurowa (wyp.).

W styczniu : Inżynierzy — Nazwanow, Bohatyrew ; stud -technolodzy — Ponomarew (wysłany na 3 lata pod dozór policyi), Muromow (wyp. za kaucya), Maliszewskij ; Cederbaum, Lachowskij (doktór) ; stud. medycyny — Tochtyrew, Bohoraz i Nikitin (wszyscy 3 wyp. za kaucyą).

W lutym : dentysta Michajłow (wyp. zdrajca, a według niektórych prowokator), inżynier Czernyszew.

W marcu : Ustrugowa (felczerka), Rostkowskij (wyp)

W kwietniu : stud. uniwer. Stratanowicz. Wszystkich wypuszczonych za kaucyą wyrzucono z Petersburga. *Z.*

* * *

Z jednego z miast południowej Rosyi przesłano nam komunikat z powodu 10-letniej rocznicy, który — chociaż spóźniony — z przyjemnością niżej podajemy

Towarzysze !

My, rosyjscy, polscy i żydowscy robotnicy miasta ***, zebraliśmy się dzisiaj w dziesięcioletnią rocznicę zgonu drogich dla nas towarzyszy — bojowników : *Piotra Bardowskiego, Stanisława Kunickiego, Michała Pietrusińskiego* i *Jana Ossowskiego*, by uczcić Ich pamięć. Jeżeli drogim jest dla nas każdy walczący z carskim despotyzmem, tem droższą winna być pamięć tych co polegli za naszą sprawę, za sprawę jęczącego pod uciskiem ekonomicznym i politycznym proletaryatu, gdyż nasza sprawa – zaranie lepszego życia społecznego. Ten sam wróg, kapitalizm i despotyzm carski, co Was, uciska i nas, a więc zadania nasze jednakie : zrzucić hańbiące nas jarzmo. Lecz *Wy* zaczęliście pracę wcześniej. Ubiegło już 18 lat, jakeście podnieśli czerwony sztandar — sztandar proletaryusza ; z okrzykiem : „proletaryusze wszystkich krajów łączcie się“, przyłączyliście się do ruchu towarzyszy zachodnich. Z łona Waszego wyszli znakomici bojownicy ; imię Ich zna każdy robotnik ; były ciężkie i jasne chwile w Waszem życiu ; nareszcie wzmocniliście się, stworzyliście przedstawicielkę swych interesów — Polską Partyę Socyalistyczną, o której wiedzą przyjaciele i wrogowie, t. j. weszliście w to stadyum walki, kiedy proletaryat, świadomy swej siły i sprawiedliwości swej sprawy, zaczyna walczyć z wrogiem planowo, będąc pewnym wygranej. I teraz już żadne przeszkody i prześladowania nie wstrzymają Waszego zwycięskiego pochodu naprzód. Nasze życie świadome zaczęło się od bardzo i bardzo niedawna. Robimy zaledwie pierwsze kroki na drodze, którąście zdążyli już przejść. Lecz biorąc z Was przykład i przejęci szczerą chęcią pracy dla dobra naszej sprawy, jesteśmy pewni wygranej. Wasze hasło : „proletaryusze wszystkich krajów łączcie się“ — hasło robotników całego świata — i my wypisaliśmy na swoim sztandarze, Wasze zadanie — obalić istniejący obecnie stan rzeczy jest zarówno naszem zadaniem, niczem się więc nie różnimy w swoich dążeniach. Oto dlaczego na równi z Wami drogą jest dla nas pamięć czterech poległych towarzyszy, oto dlaczego narówni z Wami zebraliśmy się dzisiaj, by uczcić tę pamięć.

Cześć pamięci poległych towarzyszy !

A *Wam* szlemy braterskie pozdrowienie i życzenia.

Niech żyje międzynarodowa solidarność robotników

Niech żyje i rozwija się P. P. S.!!!

*** Dnia 28 stycznia 96 r.

Z EMIGRACYI

Z Ameryki

Podana w N⁰ 4 umowa Związku Polskich Oddziałów S. P. R. Stanów Zjednoczonych P. Am. z Z. Z. S. P. przez organizacyę europejską Z. Z. S. P. została przyjęta i zatwierdzona. W ten sposób oddawna upragnione połączenie się organizacyjne całej socyalistycznej emigracyi naszej celem niesienia pomocy ruchowi w kraju stało się faktem dokonanym.

Organizacya amerykańska już się ukonstytuowała. Komisya naczelna, która przybrała nazwę : „*Biuro Amerykańskich Komisarzy Z. Z. S. P.*“ składa się z towarzyszy : Władysława Fiszlera, Antoniego Kwiatkowskiego i Andrzeja Żmudowicza. Sekretarzem

„Biura“ jest tow. *W. Fiszler, 64. E. 4-th Street, New-York, N. Y., U. S. A.*, do którego zgłaszać się winni wszyscy towarzysze w Ameryce, chcący nieść pomoc ruchowi w kraju lub wogóle porozumieć się z organizacyą naszą.

W części oddziałów zostali już obrani (i zatwierdzeni przez Centralizacyę Z. Z. S. P.) następujący komisarze lokalni:

Tow. J. Stachewicz, 72. Brownell Street, *Buffalo*, N. Y.
„ W. Fuksiewicz, 28. S. Orange Ave., *Newark*, N. J.
„ M. Należyński, 317. E. 73 Street, *New-York*, N. Y.
„ J. Sadowski, 910. S. Front Str, *Philadelphia*, Pa.

Jako osobna grupa dla specyalnej działalności, mianowicie dla pomocy P. P. S. w jej agitacyi wśród proletaryatu żydowskiego w Polsce, ukonstytuowała się „Żydowska Poczta Socyalistyczna z Ameryki do Polski“. Sekretarzem jej jest *tow. B. Feigenbaum, 507. E. 55 Street New-York, N. Y., U. S. A.*

Towarzysze w Europie, chcący się porozumiewać z organizacyą naszą w Ameryce, mogą to czynić za pośrednictwem Centralizacyi Z. Z. S. P.

* * *

Sprawa Sawickiego

Sprawa, którą czytelnicy nasi pewno pamiętają, skończyła się nareszcie pomyślnie dla nas. a porażką dla konsulatu rosyjskiego, — i to przed sądem francuskim! — Po śmierci Ludwika Sawickiego, konsulat rosyjski w Paryżu zagarnął pozostałe po nim papiery. W gruncie rzeczy — dziś można to powiedzieć — w papierach tych nic a nic kompromitującego kogokolwiek nie było, bo zmarły oddał wszystkie rzeczy ważniejsze w pewne ręce. Konsulat spodziewał się jednak obfitego połowu, a późnicj walczył z przedstawicielami spadkobierców już dla zasady, w obronie chytrze ułożonej konwencyi z r. 1874, zawartej przez ministrów spraw zagranicznych, książąt Decazes'a i Gorczakowa. Według konwencyi tej, gdy poddany rosyjski umrze we Francyi, lub obywatel francuski w Rosyi, konsul odnośny obejmuje spadek i likwiduje go, a później reguluje sprawę ze spadkobiercami.

Oczywiście, duchem konwencyi jest i zamiarem prawodawcy francuskiego była opieka nad majątkiem samotnie zmarłego rodaka; litera jej jednak pozwala rządowi rosyjskiemu wsadzić swój żandarmski nos w papiery emigranta, który by przed śmiercią nie zdążył naprzykład doprowadzić je do należytego porządku. Dlatego towarzysze polacy i rosyanie, uzyskawszy dla formy pełnomocnictwo od rodziny Sawickiego, energicznie wystąpili przeciw konsulowi, wzburzając opinię publiczną we Francyi, — i dlatego konsulat bronił się zawzięcie.

Czytelnicy nasi pamiętają przebieg tej walki. Sąd apelacyjny paryski w r 1893 przyznał racyę konsulowi. Wówczas socyaliści francuscy zaczęli agitować, — rada miejska paryska na wniosek Vaillanta uchwaliła żądać nietykalności prawa schronienia we Francyi; dwaj młodzi blankiści, Julien i Zimmer, próbowali wyłamać drzwi pokoju Sawickiego, a sąd policyjny, po 6 tygodniach więzienia śledczego, uwolnił ich, motywując, że pieczęcie konsula były przyłożone bezprawnie. Adwokat i deputowany socyalistyczny Millerand, nacz. red. pisma *Petite République*, wziął sprawę w swe ręce. W r. 1895, w lecie, paryski sąd kasacyjny zniósł wyrok sądu apelacyjnego, i odesłał sprawę na nowo przed sąd apelacyjny w Orleanie. W pierwszej połowie maja zapadł wyrok ostateczny: sama konwencya nie mogła być zmieniona, i dlatego konsulowi musiano przyznać prawo do objęcia spadku, lecz wytłomaczono ją zgodnie z jej duchem, a tłomaczenie to obowiązuje na przyszłość: czyli, że spadkobiercy prawdziwi lub ich przedstawiciele mogą i po winni być przy inwentarzu i przykładaniu pieczęci i pilnować wykonania rozporządzeń zmarłego co do spalenia papierów, oddania komuś przedmiotów etc. W dodatku konsul, jako strona przegrywająca, został skazany na zwrot kosztów procesu, obliczonych na 500 franków.

Koszty, pokrywane ze składek polaków i rosyan, przeniosły właściwie 1.200 fr. Czy odzyskać się uda choć owe 500 fr.? niewiadomo. Trudno znaleść w Paryżu komornika, co by miał odwagę doręczyć awizacyę przedstawicielowi Rosyi. Jednak deputowani socyalistyczni obiecali sobie dopilnować, aby ta kara była wyegzekwowana choćby drogą dyplomatyczną. Jakie było oburzenie na bezczelne pretensye rządu rosyjskiego między uczciwymi ludźmi nawet z klas posiadających, świadczą słowa prokuratora przed sądem w Orleanie: „Nie należymy jeszcze do policyi międzynarodowej“.

Jest to tedy zwycięstwo faktyczne, szczególniej moralne, za które należy się prawdziwe uznanie tym towarzyszom rosyanom i polakom, co sprawę prowadzili, oraz socyalistom francuskim, w pierwszej linii Millerandowi.

* * *

Przebudzenie się lwa

Szczęście sprzyjało nam w ostatnich czasach. Spory, zarówno programowe, jak i osobiste, które paraliżowały naszą działalność, ucichły; w kraju i na emigracyi socyaliści polscy złączyli się w jedną partyę; liczba wydawnictw rośnie bez ustanku, a Robotnik warszawski kpi sobie z bezsilnych miotań policyi; dziesiątki tysięcy robotników strejkują i demonstrują we wszystkich trzech zaborach, — jednem słowem przyszłość zdaje się nam uśmiechać. Tymczasem nic z tego. Oto nad brzegami jeziora Genewskiego podniósł na raz szablicę wróg, który grozi zniweczeniem całej naszej roboty. Stary mamut, redagujący „Wolne Polskie Brednie“, powiedział sobie — „dość tej zabawy, trzeba raz zniszczyć i wyrwać z korzeniem chwast socyalistyczny!“ Teraz nic nam nie pozostaje, jak złożyć z rezygnacyą dłonie i czekać śmierci.

W N. 206 W. P. Sł. znajdujemy artykuł, w którym redaktor gruntownie i ze znajomością rzeczy rozpatruje nasz program oraz środki działania. Treść jego tak jest ciekawa, iż musimy zapoznać z nią naszych czytelników. — Przedewszystkiem autor, jak na prawdziwego demokratę przystało, tłomaczy się przed publicznością, czytającą W. P. Sł., dlaczego on pisze o socyalistach. Zaklina się on, iż nie czyta nigdy polskich wydawnictw socyalistycznych. Tylko „z boku“ doszły go wieści, iż socyaliści polscy „postanowili zatrzymać się w gospodzie z napisem: Polska niepodległa“. To go zaciekawiło; zajrzał wtedy do naszych wydawnictw, „nie zbudował się“ i w sposób następujący streszcza rezultaty owego zaglądania.

Polska partya socyalistyczna składa się, według p. Miłkowskiego, przeważnie z młodziczy szkolnej. Młodzież ta, jak i w innych krajach, szczepi zasady socyalistyczne wśród proletaryatu fabrycznego. Ale proletaryatu u nas mało, a za to jest on ogromnie ciemny. Dlatego wszystkie próby dotychczasowe doprowadziły tylko do paru awantur, strejków itp. Przytem nawet robotnik przypomina sobie, iż jest polakiem, gdy sprawa idzie na ostre; wtedy rzuca on w kąt socyalizm, a zajmuje go tylko krzywda, wyrządzona jemu, „chłopu, szlachcicowi, mieszczaninowi, wszystkim wogóle klasom. Najwyraźniej zwrot taki w Łodzi się był zamanifestował.“

Rozpatrzywszy w ten sposób siły, z których się składamy, autor artykułu przychodzi do wniosku następującego; „czemże właściwie jest u nas partya socyalistyczna, tytułująca się P. P. S.? Przyrównania

dla niej za granicą, na zachodzie daremnie byśmy szukali; jedyne, jakie się samo przez się nasuwa, odnosi się do jej genezy wschodniej i widzieć się daje w partyi rosyjskiej, znanej pod nazwą nihilistycznej".

Oczywista rzecz, iż nie będziemy się bawili w zbijanie podobnych bredni. Przed laty 15, gdy rozpoczynał się u nas ruch socyalistyczny, stare kumoszki kiwały smutnie głowami, powtarzając, iż „we wszystkiem tem tkwi ręka moskiewska" i ubolewały nad „poczciwą ale zapaloną młodzieżą szkolną", schodzącą na bezdroża z gościńca patryotycznego. Czas i fakty otworzyły im oczy i dziś już nawet tacy jezuici galicyjscy, jak p. Morawski i inni, wiedzą dobrze, iż ruch socyalistyczny nie składa się ani wyłącznie, ani przeważnie ze studentów oraz jaka różnica istnieje między nim a „nihilizmem". Zdziecinniały starzec, któremu patryoci powierzyli redagowanie jedynego swego organu zagranicznego, tkwi dotychczas w swych dawnych, zaskorupiałych pojęciach. Wydobyć go z nich byłoby rzeczą również trudną, jak przekonanie cadyka z Sadogóry o wyższości teoryi Darwina nad Genezą. My się tego nie podejmiemy, pozostawiając tę wdzięczną pracę utopistom, którzy dotychczas wyobrażają sobie, iż socyalistów i demokratów można będzie kiedyś zmieszać w jednym garnku.

Z KRAJU I O KRAJU

KORONACYA

Poniżej podajemy wiadomości, jakiesmy otrzymali dotychczas, o przebiegu urzędowych uroczystości koronacyjnych w kraju. Wiadomości, co prawda, nie są liczne, lecz dają możność wyciągnąć pewne wnioski o zachowaniu się ludności w tym wypadku. Jak należało oczekiwać, P. P. S. nie omieszkała skorzystać z tak dogodnej sposobności, by wyświetlić raz jeszcze rażącą sprzeczność uczuć i polityki, jaka istnieje pomiędzy różnemi klasami naszego społeczeństwa w sprawie tak ważnej, jak stosunek do rządu najezdniczego. Proklamacya Centralnego Komitetu wyraźnie to zaznacza, podkreśla konieczność walki z tryumfującym w tej chwili najezdcą i wzywa robotników do usunięcia się od udziału w uroczystościach.

O ile odezwa ta znalazła posłuch, sądzić możemy prywatnych wiadomości, że w Warszawie naprz. — tu pomimo woli się nasuwa porównanie ze znanymi wypadkami w Moskwie —, przy obiadach nie było natłoku, a garstka widzów przyglądając się żartowała i kpiła z biesiadników. Dalej przed ratuszem policya aresztowała każdego z widzów źle ubranego. A radość tłumów z powodu „wypadkowego" spłonięcia ornamentacyi w Łodzi i w Lublinie dostatecznie stwierdza nieprzyjazne uczucia robotników względem rządu.

Pocieszającem jest, że w tak krótkim czasie, jaki ubiegł od 1 maja, stosunki partyi zdążyły urosnąć, gdyż proklamacya 26 maja. jak nam piszą, była wydana w większym nakładzie (o kilkaset egzempl.), niż majowa.

Przedrukowujemy tutaj proklamacyę koronacyjną w całości:

Towarzysze!

Dnia 26 maja Mikołaj II w otoczeniu wojska, dworzan i pachołków wiernych włoży na swą głowę koronę carów moskiewskich, ten znak wszelkiej władzy nie z woli ludu pochodzącej. Kiedy liczne zbiegowisko koronacyjne potrzykroć uderzy czołem przed ukoronowanym despotą — my, robotnicy polscy, jeszcze raz wznowimy przysięgę nieugiętej walki o wolność i pogwałcone przez carat nasze prawa ludzkie.

Kiedy zgraja zaprzedanych caratowi panów polskich chlebem i solą witać będzie swego koronowanego opiekuna, składając mu życzenia długoletniego panowania nad ujarzmionym ludem polskim, — nas ożywiać będzie gorące pragnienie tej chwili, kiedy polski lud roboczy w swej milionowej masie stanie do boju z okrzykiem: Śmierć carom i despotom! Niech żyje Niepodległa Polska Robotnicza!

My nie potrzebowaliśmy do dzisiaj czekać, by nowe rządy Mikołaja II osądzić. Ze zmianą panującego wróg nasz i tyran zmienił tylko nazwę. Jak dawniej, tak i dziś więzienia i Sybir napełniają się najlepszemi siłami naszemi a sfora żandarmów i szpiegów ze zdwojoną energią harcuje po kraju całym; oświata jest uważana za zbrodnię a każdy przejaw solidaryzowania się uciśnionych i wyzyskiwanych jest brutalnie prześladowany. Na głośniejszy jęk ujarzmionego ludu gwiżdże w powietrzu nahaja i car nie dopuszcza do usunięcia złego.

Towarzysze! Zwyczajem starożytnych tyranów rzymskich, którzy blaskiem igrzysk i hojnością jałmużny starali się upodlić lud, by utrzymać go w posłuszeństwie, — Mikołaj II pośród wstrętnych hec koronacyjnych zastawić kazał stoły gorzałką, by zwabiony libacyami tłum pił zdrowie cara. Ofiary wyuzdanego wyzysku kapitalistycznego mają pić za zdrowie tego, który stoi na straży dzisiejszej nędzy i ciemnoty, tego, który jest kulą u nogi, kneblem na ustach, kajdanami rąk naszych! Czyż można bardziej upodlić robotnika! Wiedzą też fabrykanci, co robią, gdy wyrażając swoje wiernopoddańcze uczucia u stóp carskiego tronu, nie żałują i kiesy na poczęstunek koronacyjny. Im bardziej bowiem upodli się wobec nich robotnik, tem dłużej będzie powolną ofiarą ich wyzysku, tem trudniej odezwie się na hasło świętej sprawy naszej.

Towarzysze! Nie dopuśćmy do pohańbienia godności proletaryatu polskiego! Oświecajmy ciemnych jeszcze braci naszych, powstrzymajmy słabszych od pójścia na te upadlające libacye! Uczucie nienawiści dla cara i jego rządu zamanifestujmy tem, że zastawione stoły opróżniać będzie tylko żołdactwo i pachołkowie carscy, żaden zaś uczciwy i ludzką godność posiadający robotnik nie będzie z pod carskich stołów okruchów zbierał.

WARSZAWA, maj 96 r.

Centralny Komitet Robotniczy

Łódź. Kto zna rusofilskie dążności tutejszych fabrykantów, ten nie mógł się łudzić ani na chwilę, że najchętniej skorzystają oni z dobrej sposobności, aby przypodobać się tutejszym przedstawicielom władzy rządowej: policyi i żołdactwu. Najdokładniejszem i najlepszem odźwierciadleniem tej sfery są wychodzące tu dwie gazety w niemieckim języku „Lodzer Zeitung" i „Lodzer Tageblatt", najzupełniej oddane Rosyi, mogące co do wiernopoddańczości współzawodniczyć tylko z „Moskowskimi Wiedomostiami", z gazetą, która oprócz cara i prawosławnej cerkwi nic więcej na tym bożym świecie nie widzi. Łódzkie te gazety Polskę uważają za nieistniejącą, wykreśloną raz na zawsze z dziejowej karty, a robotników polskich za bydło, dobre tylko na to, aby je wyzyskiwać. A jednak te dwie żmije niemieckie znaleść można w bardzo a bardzo wielu domach polskich, uważających się za patryotyczne. Zaś w dziale ogłoszeń wyczytamy nazwiska polskich lekarzy, adwokatów itp. Czasem, jak się który z tych panów lekarzy pokłóci ze swoim kolegą, to ucieka się do gościnnych łamów Tageblattu, słowem polscy patryoci, owa mniemana inteligencya, przyczynia się do podtrzymywania tych nędznych wydawnictw.

Już na kilka dni przed Zielonemi świętami policya kręciła się po mieście i natarczywie żądała, aby obywatele, zwłaszcza właściciele domów i fabrykanci, przyczynili się do uświetnienia wyglądu miasta. Żądania jej, aby prócz zwykłego oświetlenia i wywieszenia chorągwi, jak w dni galowe, było jeszcze coś nadzwyczajnego, urzeczywistniły się zupełnie, bo, jakem już zaznaczył, tutejsi przedstawiciele posiadającej klasy na to tylko czekali, aby godnie odpowiedzieć podobnemu wezwaniu. Najgłówniejsza ulica w Łodzi, Piotrkowska, przybrała rzeczywiście szatę świąteczną: były wspaniałe iluminacye, na balkonach dywany, zieleń, portrety cara i jego żony lub same tylko monogramy, otoczone jak wieńcem napisem „Boże caria chrani". Nawet w oknach wystawowych bławatnych firm: Józefa Herzenberga i Rapaporta były nadzwyczajne dekoracye portretów, bo z wieńcami, kwiatami, świeczkami itp.; również widzieć było można w wielu innych sklepach same tylko portrety, jak np. w księgarniach. Słowem, mieszkania fabrykantów i kupców (odznaczały się zwłaszcza M. Silbersteina, G. Lorenza, F. Abla, J. Kunitzera, L. Meyera), niezależnie od tego większość fabryk, sklepów, rozmaite instytucye, cukiernie (Roszkowskiego, Janowskiego) wszystko z nielicznymi wyjątkami stanęło do apelu. Na ulicy Głównej jakiś wiernopoddany katolik tak daleko posunął swoją czołobitność, że między portretami Mikołaja i jego żony umieścił obrazek matki boskiej częstochowskiej. Uważał widocznie, że tylko ta największa świętość pobożnego katolika godna jest zająć miejsce w tak wysokiem towarzystwie. Na szczególne wyróżnienie zasługuje jeszcze Grand Hotel, który wysadził się na coś extra, zapewne dlatego, że tam oblewali koronacyę wyżsi urzędnicy i kapitaliści. Gmach magistratu był rzęsiście oświetlony i z dwóch stron udekorowany.

W pierwszy dzień po otrzymaniu wiadomości „o szczęśliwem włożeniu na głowę korony" uderzono, jak nakazane było wszędzie, w dzwony kościelne, aby „ludek" mógł podążyć do świątyń i tam z wiernym caru księdzem pomodlić się za jego pomyślność. Na rynku rej wodziło wojsko i policya, aby utrzymać gapiów, jak również powołanych i niepowołanych do składania hołdów carowi, w porządku. Zaznaczyć tu trzeba, że były cechy z chorągwiami, straże ogniowe, stowarzyszenia śpiewackie, jedno niemieckie (które samo zaofiarowało swe usługi), drugie polskie („Lutnia"), tudzież inne korporacye i stowarzyszenia. Kazano tej hołocie śpiewać „Boże, caria chrani", krzyczeć hurra! itd. Jak się już wykrzyczeli, nagrali, nahałasowali do syta, wówczas zaczęli się rozchodzić, aby oblać tę uroczystość piwem, wódką, czem kto mógł.

Widząc te harce bezmyślnych tłumów, mógłby człowiek rozpaczać, gdyby nie pewien rozdźwięk jaki wprowadzili nasi towarzysze. W wigilię świąt Zielonych rozeszły się znane wam proklamacye P. P. S. i rozpoczęły się na ten temat ożywione gawędy pomiędzy robotnikami. O tem naturalnie musiała się dowiedzieć policya, bo po mieście rozpuszczono z obawy jakichś rozruchów żołdactwo bez broni, śledzące pilnie każdą większą gromadkę. Wieczorem zaś żołdacy przeciągali tłumnie przez ulice, śpiewając i pogwizdując dziko, aby naszym nie przyszło na myśl urządzenie jakiejś manifestacyi. W drugi dzień koronacyi na balkonie magistratu, późnym wieczorem ni stąd ni zowąd zapaliły się portrety carskie wraz z całym transparentem, tak że cały ten bagaż w mgnieniu oka spłonął, pozostała tylko deska. Dobrze, że „wietrzyka", igrającego z płomieniem lampy, nie da się pociągnąć do odpowiedzialności, miałże by się z pyszna za swoje igraszki! W tłumie tymczasem dały się słyszeć głosy: „oho, drapnął do Moskwy, uciekł do Moskwy" i śmiech tłumiony. Nie obeszło się też przy tej sposobności bez nahajek. Kozacy, spostrzegłszy, że car-batiuszka się pali, zaczęli rozpędzać ludzi, naturalnie częstując z brzegu stojących, knutem.

Jak wiecie, rząd nakazał tak tu jak i wszędzie, aby przez dwa pierwsze dni uroczystości koronacyjnych wszystkie fabryki były zamknięte, zapewne aby robotnicy mieli więcej czasu do rozmyślania nad dobrodziejstwami cara, ale że rozmyślania takie przy pustym żołądku mogłyby łatwo doprowadzić do wcale nieprzyjemnych wniosków, więc rząd kazał fabrykantom zapłacić robotnikom za dnie koronacyjne. Przytem nakazano dawać pilne baczenie na robotników, a gdyby dostrzeżono w ich zachowaniu się coś „niebłagonadiożnego", to niezwłocznie zapłatę odebrać, a nazwiska ich podać policyi. Fabrykanci po targu zgodzili się zapłacić za jeden dzień tylko. Dodać musimy, że pomiędzy robotnikami znaleźli się i tacy, którzy odrzucili zaofiarowane pieniądze, aby nie splamić się uwłaczającym podarunkiem, pochodzącym z rąk wrogów naszej sprawy.

Lublin. — Proklamacya C. K. R. została rozrzucona w przeddzień koronacyi i postawiła zaraz na nogi całą sforę żandarmską; myszkowanie jej jednak było bezskuteczne. We wtorek — dzień koronacyi — dzień był pogodny, upalny. Każdy gmach publicznych instytucyi, do których się wcisnęła brutalna łapa carska, demonstracyjnie piętnowany był dotknięciem tej łapy. A więc szpitale, hotele, ba, nawet więzienie i katedra przyozdobione były flagami, girlandami, lampami i transparentami. Wszystko, co nosi miano pracy fizycznej, ustać musiało. Handle, warsztaty i pracownie pozamykano. Na słupach porozlepiano w rosyjskim języku drukowane ogłoszenia i programy uroczystości. W znaczniejszych fabrykach pracę na trzy dni zawieszono. Gubernator wezwał fabrykantów i zażądał zawieszenia robót i wypłaty naprzód zwykłego zarobku pracownikom. Fabrykanci się potargowali i nareszcie zgodzili się zapłacić robotnikom dziennym jedynie, pracujący zaś od sztuki musieli zostać bez zapłaty za przymusowe bezrobocie.

Od samego rana na ulice wyległo kilkanaście tysięcy ludności. Najwięcej było włościan i żydów. Pierwszych ściągnięto do miasta na uroczystość w sposób następujący. Na kilka tygodni przed koronacyą strażnicy ziemscy zręcznie rozpuszczali po wioskach wiadomość, że car jedynie chłopów lubi i na pamiątkę swej koronacyi podaruje każdemu po *3 morgi* gruntu. Trzeba więc tłumnie się zebrać do Lublina, bo tam gubernator publicznie przeczyta o tej łasce carskiej. Trzeba przyznać, że nieświadomość wśród ludu wiejskiego jest tak wielka, że znalazło się wielu łatwowiernych, którzy przybyli do miasta, zwabieni obiecanką. Wieśniacy wciskali się do cerkwi, do gmachu rządu gubernialnego i wszędzie, gdzie spodziewali się coś usłyszeć. Ale daremnie słuch wytężali! Zaklęli więc, zapiorunowali i z głuchą w duszy nienawiścią opuścili miasto z myślą, że nie tylko są wyzyskiwani, ale i oszukiwani haniebnie.

Od godziny 5-ej poczęła płynąć fala ludu na „Bronowice", gdzie urządzona była zabawa dla ludu. Liczebnie przeważali w tłumie żydzi, chociaż nie brakowało i chrześcian. Lecz i tutaj na każdym kroku lud widział przed sobą groźną nahaję w postaci całej zgrai policyi i żandarmów, a oprócz tego dla większej powagi uroczystości stało kilka rot żołnierzy w pełnym bojowym rynsztunku, nie przyjmujących udziału w zabawach.

O 9-ej wieczorem zapalono iluminacyę. Miasto gorzało od tysięcy świateł. Lecz uroczystość i tu została zakłócona. „Z niewiadomej przyczyny" na jednej z bram tryumfalnych przed gmachem zarządu

gubernialnego zapaliły się girlandy z jałowcu i w przeciągu kwadransu wszystkie ozdoby bramy spłonęły do szczętu. A gdy ogniste języki dosięgły transparentu z cyframi cara i jęły go pożerać i gdy nareszcie umieszczona nad cyframi olbrzymia korona, przepalona u podstawy, spadła i rozprysła się w tysiące iskier, wśród tłumu rozległy się głośne śmiechy, a jakiś wyrostek krzyknął, że „Carowi łeb się pali“.

Ogólne wrażenie, jakie wyniosłem z Lublina w czasie koronacyi jest dosyć smutne. Znać apatyę i bierne poddawanie się tyraństwu rządowemu. Żandarmów i strażników moc; przyglądają się wszystkim podejrzliwie, jak gdyby czekali, że komu z oczu tryśnie „niebłahonadiożnost'“. W nocy wyjechałem z Lublina, bo fijołek zapalał odemnie papierosa z ogromną ciekawością.

Czasowy.

* * *

Lublin, kwiecień. — Do niejakiej p. Sierocińskiej przysłano z zagranicy list z prośbą na adresie, ażeby był oddany innej osobie, również kobiecie. List na poczcie został otworzony i treść jego nie podobała się żandarmom, więc zawezwano p. S. po odbiór listu „powiestką“, i na miejscu spisano protokół, przyczem żądano natarczywie od niej zeznania, komu list miał być doręczony. Naturalnie p. S. uczynić zadość temu żądaniu czy nie chciała, czy nie mogła, dość, że za karę urządzono nad nią dozór żandarmski i codziennie po kilka razy odbiera wizyty fijołków, którzy natarczywie dopytują się, czy już przypomniała sobie, komu ma być list doręczony. Wypadek powyższy przytaczam dla przestrogi tych, co przez lekkomyślność piszą z zagranicy, bez potrzeby narażając na nieprzyjemności niewinne osoby.

A teraz fakcik, jako przyczynek „do polityki i oświaty naszego kraju“ pod najezdniczym rządem carskim. Do liczby studentów w Warszawie, którzy na egzaminach z medycyny nie zgodzili się na pisanie rosyjskich ćwiczeń, należał lublinianin Lebla. Korzystał on ze stypendyum z zapisu doktora Stejna. Kiedy przekonano się, że Lebla w powyższym względzie zsolidaryzował się z resztą studentów, rektor uniwersytetu napisał do lubelskiego gubernatora odezwę o pozbawienie L. stypendyum, co też skwapliwie uczyniono, pomimo pewnych zasług, jakie ojciec L., były redaktor „gubern. wiedom.“, położył dla sprawy rządowej, a nadto, jak chodzi pogłoska, temuż ojcu p. gubernator zagroził usunięciem z zajmowanej obecnie posady intendenta jednego ze szpitali miejscowych.

X.

Lublin w maju. — Do budowy kolei Lublin-Łuków sprowadzono parę tysięcy robotników rosyjskich. Przez kilka dni z kibitkami przeciągali oni przez miasto, budząc ciekawość w mieszkańcach. A nasz chłop i robotnik emigruje za oceany, bo nie może tu znaleźć zarobku.

Przygotowania do uroczystości koronacyjnej są w pełnym biegu. Dla mieszkańców miasta będą one pamiętne, bo pociągnęły one za sobą — nie uwierzycie! — podwyższenie komornego przez panów kamieniczników, ze względu na wydatki koronacyjne. A tu jeszcze w perspektywie mamy nową uroczystość w tym rodzaju; spodziewanym jest przyjazd jakiegoś stryja, czy wuja (djadi) carskiego. Czy nie zawiele na jeden Lublin, wobec apetytów naszych kamieniczników?

Nie na tem jednak koniec „dobrodziejstwom“ koronacyjnym. Przedstawiciele „prawa“, niezależnie od otrzymywanych stale rozporządzeń o pośpiesznem uprawosławnianiu wszystkiego, co tylko może jeszcze pozorować pochodzenie polskie, otrzymali specyalne, sekretne polecenie, aby, ze względu na mający się wydać „manifest“, zawczasu pościągali z mieszkańców zaległe kary pieniężne. Ugodowcy więc nasi, t. j. ci, co drogą wzajemnych ustępstw pragną dojść do.... konstytucyi, którzy przed każdą „uroczystością“ w rodzaju „wysokich porodów“ i t. p., bezmyślnie z przyzwyczajenia już, szeroko otwierają pyszczki na petersburskie.... ulgi, mieli możność zawczasu doznać przyjemnego kopnięcia najjaśniejszą nogą. Myli się jednak, kto sądzi, że przykład ten przeszkodzi im do stwarzania co raz to nowych kombinacyi, lub też zachwieje ich cierpliwość w oczekiwaniu na nowe.... ulgi.

Artysta malarz Bilski, dla przypodobania się, bezpłatnie przyozdobił Izbę skarbową dwoma portretami cara i jego żony, dużych rozmiarów. Dwa anioły z trąbami, unoszącymi koronę, były powodem sprzeczki. Dwaj widocznie jacyś „liberalni“ rosyanie wzajemnie starali się przekonać o znaczeniu trąb. Pierwszy mianowicie, dowodził, że trąby głoszą głupotę autora, drugi zaś, a jak się okazało z powodu uroczystości koronacyi bardziej „liberalny“, starał się przekonać pierwszego, że anioły wzywają „sądu strasznego“ na cara.

Ostrzegam wszystkich przed *Zabickim,* kancelistą w magistracie. Żabicki według pewnych danych jest na służbie u żandarmów.

...... *K.*

* * *

Radomski Budrys.

(Nadesłane z kraju.)

Stary „fijoł“ trzech innych,
Tęgich, głupich, lecz zwinnych
Przywołuje do siebie i rzecze:
„Szykujcie się do drogi,
Odepnijcie ostrogi,
Podciągnijcie do góry swe miecze.
Bo musicie iść cicho,
Aby zgnębić to licho —
Socyalistów: niech giną raz marnie!
Gdyż rozkaz przyszedł zgóry —
By raz ich wziąć w pazury,
A jak można — pochwycić drukarnię.
Ty, *Djakonow,* lis stary,
Wykrętom nie dasz wiary —
Więc idź szperać pomiędzy sprytniejszych;
Dużo złapiesz — to ręczę,
A ja ich tu pomęczę.
Aż wydadzą i wszystkich drobniejszych.
　　Ty, *Bielinskij,* chwat znany,
　　Spiesz — warsztatów gdzie ściany —
　　Tam „rabocze“ spiskują ogromnie;
　　Oni chytrość też znają....
　　Tam po szafkach chowają!
　　Jak ich złapiesz, to przywlecz tu do mnie!
　　Ty, trzeci, nie znasz miasta?...
　　Lecz to głupstwo i basta —
　　Policmajster udzieli ci rady,
　　Znam się na tych ja ptakach!...
　　Szukać tylko w „kabakach“,
　　A sprowadzisz tu całe gromady.“
　　Skończył. A trzej opryszki,
　　Czując pensyi podwyżki,
　　Pewni siebie i pełni nadziei —
　　„Weźmiem ich“ wykrzyknęli,
　　Przy oddziałach stanęli
　　I zniknęli w śnieżystej zawiei.
Kilka godzin minęło
I już świtać zaczęło,
A z wysłanych nikt jeszcze nie wraca, —
Stary łapy zaciera
I wciąż w okno spoziera:
„Niedaremna ta będzie ich praca“!
Wtem, ze śnieżnej zamieci,

Do komnaty mąż wleci
Zbłocon srodze i znużon złą drogą,
„Ha ?... Djakonow.... cóż w mieście ?
Wzięliście sto. czy dwieście ??“
— „Naczelniku.... nie wzięto nikogo !“
Znów podwoje skrzypnęły, —
Dwie postacie stanęły,
Ze zmęczenia tchu złapać nie mogą....
„Ha ?.... wam to nie uciekli ?
Z „kabaków“ ich przywlekli ??“
— „Naczelniku.... nie wzięto nikogo !“
Aż rankiem trzeci wpada :
Twarz zmęczona i blada,
Z oczów smutek głęboki mu strzela....
Stary już go nie pyta,
Machnął łapą i kwita
I z rozpaczy się urżnął jak bela !

* * *

Wyroki. — Zapadły wyroki na aresztowanych w końcu 94 roku : St. Goldberg — 5 lat Wschodniej Syberyi; Barbanel — 3 lata Rosyi; Drybina — 8 mies. więzienia i 3 lata Rosyi; Paulina Feinsztejn — 8 mies. więzienia i 3 lata Rosyi; Jakób Goldenberg — 8 m. więz. i 3 lata Rosyi; Gecow (stud. z Kijowa, aresztowany w Warszawie) — 3 l. Rosyi; Rotsztat — 4 m. więz i dwa l. Rosyi; Herc, Jakobsohn, Sztencel, Mutermilch (stud. z Warszawy) — po 2 l. Rosyi; Kwiatek (stud. war.) — 2 l. Rosyi, ponieważ zaś odsługuje powinność wojskową, więc posyłają go do batalionów poprawczych; Al. Kramarewski (za obrazę majestatu) — 3 l. Rosyi; Michał Szreierson, nauczyciel prywatny — 5 l. Wsch. Syberyi. Pouczające jest, iż St. Goldberg i Szreierson pomimo marnego zachowania się w więzieniu dostali większe kary niż inni. Większość ze skazanych była wypuszczona bez kaucyi, więc nie było chyba żadnej winy udowodnionej, gdy żandarmerya się mogła zgodzić na to. Wobec tego wyroki te zdumiewają poprostu srogością i nic dziwnego, że w sferach blizkich do skazanych wywołały one formalny popłoch.



Jan Wilski

I legł nam znów jeden. Legł na obcej ziemi szwajcarskiej, wśród obcych mu grobów, samotnie, zdala od wszystkiego, co ukochał, za co walczył, o czem marzył i za czem tęsknił. Legł w pełni życia przedwcześnie, bo w miecz i prawo uzbrojony przesąd samolubnie zamknął mu drogę do służenia wielkiej idei, do czynu.

Jan Wilski urodził się w Warszawie 24 Czerwca 1869 roku. Studya swe gimnazyalne odbywał kolejno w Warszawie, Rydze i Mitawie, na własnej osobie odczuwając całą potworność rosyjskiego systemu wychowawczego. Po otrzymaniu matury udaje się do Zurychu i wstępuje na politechnikę. Chciwy wiedzy pilnie oddaje się studyom, przyjmując równocześnie żywy udział w towarzystwie młodzieży polskiej. Wiedza jednak z martwych czerpana źródeł, czcze, oderwane, często bezprzedmiotowe dyskusye towarzyskie męczą go wkrótce. Energicznej jego i przedsiębiorczej naturze trzeba powietrza i ruchu, trzeba własnych doświadczeń. Korzysta z wakacyi uniwersyteckich, aby popłynąć do Ameryki, która jego młodzieńczej imaginacyi maluje się jaskrawemi barwami jako kraj spotęgowanego, hałaśliwie wrzącego indywidualizmu. Na statku, w klasie trzeciej, dzieli niedolę emigranckiego tłumu nędzą wygnanego z rodzinnego kraju. Znalazłszy się bez grosza na ziemi amerykańskiej, służy kolejno jako parobek na farmie, subjekt handlowy, pisuje wreszcie artykuły do dzienników technicznych.

Wróciwszy do Zurychu z obficie wzbogaconem doświadczeniem, poczyna studyować socyalizm. Socyalizm porywa go wielkością poświęceń, realizmem i duchem buntu. Z natury rewolucyonista, widzi Wilski w socyalizmie ujście dla swej energii, gorący patryota i demokrata — niezawodny środek dla odrodzenia kraju i emancypacyi klasy pracującej. Z zapałem i oddaniem się pracuje w Zurychu dla sprawy, pisuje odczyty dla towarzystw robotniczych i artykuły do gazet socyalistycznych, śledzi za ruchem zachodnim, dostarcza krajowi wydawnictw wzbronionych. Żeby być bliżej wszystkich robót socyalistycznych zagranicą, udaje się w 93 roku do Londynu, gdzie oddaje wielkie usługi. Ciche one, nie nęcące blaskiem. nie nadające rozgłosu, ale w ruchu jak nasz, konieczne. W Londynie zmarły jest prawą ręką Centralizacyi Z. Z. S. P., z którą dzieli dolę często nie do pozazdroszczenia. W chwilach potrzeby odejmuje sobie literalnie od ust, by pomódz sprawie. Bierze udział też w organizowaniu licznej tamtejszej kolonii robotniczej, jako członek miejscowego Towarzystwa.

Ale po za tem, cóż tu na obczyźnie robić polskiemu socyaliście ? Dla czynu nie wielkie tu pole. Dla natur jak Wilskiego, tułaczka emigracyjna jest śmiercią, śmiercią tem boleśniejszą, że powoli kroplę po kropli krew ci wypija, włókno po włóknie wygryza ci mózg i serce. Marzył więc biedak o robocie w kraju, o Kongresówce zwłaszcza, gdzie walka z potężnym despotą pociągała go swoim urokiem. Wtem, Przedświt ogłasza liczbę osób, poszukiwanych przez moskiewski rząd, na której i nazwisko Wilskiego figuruje. Zamknięto mu drogę do kraju, skazano go na tułaczkę. Był to cios, który głęboko dotknął zmarłego. Nie stracił jednak nadziei na pracę na gruncie ojczystym i postanawia osiedlić się w Galicyi. Na początku lipca roku zeszłego wyjeżdża w tym celu do Krakowa, zabierając ze sobą transport wydawnictw socyalistycznych. Na granicy austryackiej aresztują go i osadzają w więzieniu w Krakowie. Tu, w tej tak niedawno jeszcze stolicy rewolucyjnej demokracyi polskiej, c. k. policya i prokuratorya dręczy go śledztwem przez przeszło $3^1/_2$ miesiąca, jak zwykła żandarmerya rosyjska, i kuje nań akt oskażenia za zdradę stanu, sianie nienawiści przeciw szlachcie, podawanie w pogardę instytucyi konstytucyjnych obelgi na cara moskiewskiego (sic!!). Sąd skazał Wilskiego na trzy dni więzienia z wydaleniem z granic państwa.

Więzienie i przymusowa emigracya zachwiały zdrowiem naszego towarzysza. Wprawdzie, kiedy po swej niefortunnej wycieczce do kraju, powracał do Londynu, wyglądał, zdawało się, pełniejszym życia i energii jak kiedykolwiek. Ale sztuczny był to tylko wyskok sił pod wpływem wolności odzyskanej. Śmiertelne zarodki z więzienia wyniesione rozwinęły się wkrótce tem gwałtowniej. W sześć tygodni po wyjściu z więzienia, kiedym go widział jadącego na kuracyę do Montreux, wyglądał już jak trup. Choroba jednak nie przeszkadzała mu zajmować się sprawą. Na parę miesięcy przed śmiercią pisał jeszcze krótką historyę o ruchu młodzieży polskiej, która dzięki staraniom towarzyszy ujrzała już światło dzienne w francuskiej szacie. Marzy też ciągle o wyjeździe do Ameryki jako delegat Związku Zagranicznego. Śmierć w tych marzeniach go zaskoczyła. Umarł w Montreux 30 kwietnia o 10-tej wieczorem z wycieńczenia. Jeszcze na chwil parę przed śmiercią trapiła go najwięcej myśl, że okropna niemoc wydziera mu możność służenia sprawie.

Z pośród młodej inteligencyi, zmarły był jednym z najjaśniejszych typów. Energią. młodzieńczym zapałem, stałością przekonań i bezinteresownem służeniem sprawie jasno odbija on od zblazowanych, starczych chwiejnych dekadentów, których apatyi nie wzruszy niewola naszego kraju, których do czynu nie powoła nędza roboczego ludu.

Wśród wązkiego koła ludzi, gdzie działał, zmarły budził życie, które w nim tryskało, rozniecał zapał, który w nim się żarzył, powoływał do czynu, którego brak tak przedwcześnie do mogiły go wpędził.

My, socyaliści, dalecy jesteśmy od układania hymnów pochwalnych na cześć jednostek, ale umiemy uznać naszych bezinteresownych, wiernych bojowników i pochylamy ze czcią czoło przed tymi, co w obronie biednych i upośledzonych czynili co mogli. Wilski był takim.

Cześć jego pamięci !

Bibliografia

Krytyka, miesięcznik społeczny, naukowy i literacki. Kraków. Administracya : ul. Krupnicza N° 8. Prenumerata roczna zagranicą : 2 złr. 40 centów, 4 szylingi, 5 franków, 4 marki. 1 dolar.

Pod tym tytułem wychodzi od 1 kwietnia w Krakowie nowy organ bratni, będący właściwie dalszym ciągiem wydawanego w roku zeszłym we Lwowie « Światła ». Zakrój pisma uległ przytem pewnej zmianie : « Światło » stawiało sobie za zadanie przedewszystkiem popularyzowanie socyalizmu, « Krytyka » zaś daje strawę umysłową już wykształconym towarzyszom. Treść dotychczasowych numerów i pokaźna lista współpracowników każą nam jaknajgoręcej polecić to wydawnictwo wszystkim towarzyszom, pragnącym być au courant prądów umysłowych nietylko w dziedzinie walki społecznej, lecz i w dziedzinach bardziej neutralnych. Każdy, kogo stać na abonowanie i czytanie różnego rodzaju miesięczników i tygodników społeczno-naukowych, zależnych od cenzury policyjnej i cenzury nakładcy — spekulanta, albo każdy abonujący pisma w rodzaju niemieckiej « Neue Zeit », powinien sobie za pierwszy obowiązek położyć popieranie własnego naszego organu, w którym znajdzie pokarm umysłowy, wolny od stronniczych zabarwień burżuazyjnych i bardziej dla nas — polskich socyalistów — swojski.

Pierwsze 3 N°N° zawierają : artykuły I. Daszyńskiego (wstępne) : Reforma wyborcza, Święto majowe i Solidarność narodowa w Kole Polskiem ; Dra J. Suessera : Dobrodzieje Galicyi i Debiuty nowelistyczne ; Dra L. Winiarskiego : Podatki i długi państwowe ; W. Bugiela, Autobiografia Moleschotta ; L. Wasilewskiego, Młoda Polska pod zaborem pruskim ; innych autorów : Emancypacya kobiet, Dziedziczność w patologii, Literatura galicyjska, Ugoda austryacko-węgierska, Proletaryat uliczny i jego poezya miłosna, Ugoda z Rosyą, Joachim Lelewel ; dalej nowele : A. Niemojewski, Wolni ludzie ; W. S. Reymont, Lekcya życia ; J. Sten, Pierwszy wiersz ; Noc przed konkursem ; poezye : J. Stena, A. Niemojewskiego i Ely'ego ; wreszcie w każdym numerze : Kronika miesięczna i Sprawozdania i krytyki.

Zewnętrzna strona wydawnictwa nader staranna.

Czy socyalista może być katolikiem ? Dla Towarzyszy Robotników i Włościan napisał Socyalista. Nakładem red. „Naprzód" w Krakowie i „Nowy Robotnik" we Lwowie. Wiedeń 1896. Cena 3 centy w. a., 1 d., 10 centimów, 5 fenigów, 2 centy ameryk.

Do nabycia za naszem pośrednictwem.

Malutka to ale wyborna broszurka, zasługująca na jak najszersze rozpowszechnienie wszędzie, gdzie księża nadużywają religii do walki z socyalizmem ; oprócz samej Galicyi oddać może ona wielkie usługi pod zaborem pruskim i w Ameryce, może się przydać — choć w mniejszym stopniu — i pod zaborem rosyjskim. Zaznaczając zasadnicze stanowisko socyalistów względem religii, posługując się przytem cytatami z Ewangelii i ojców kościoła, autor wyjaśnia obowiązki nasze wobec nadużyć kleru. Odpowiedź na pytanie, będące tytułem książeczki, wypada ma się rozumieć twierdząco.

Guy-de-Maupassant. Gałka Łojowa. Włóczęga. Nowele. Nakładem red. „Naprzód". Kraków. 1896. Cena 25 centów w. a., 5 d., 50 centimów, 40 fenigów, 10 cent. ameryk.

Do nabycia za naszem pośrednictwem.

Dwie nowele głośnego powieściopisarza francuskiego, piętnujące obłudę burżuazyjnego społeczeństwa.

Robotnik, organ P. P. S. N° 11 (20 listopada r. ub.) N° 12 (23 grudnia r. ub.), N° 13 (9 lutego r. b.), N° 14 (16 marca) i N° 15 (20 kwietnia r. b.)

Od dłuższego już czasu brak miejsca nie pozwolił nam na notowanie w tej rubryce treści « Robotnika ». Dziś zebrało się już 5 N°N° do zanotowania i lada dzień oczekujemy świeżego numeru. Podawać treść szczegółowo wobec takiej obfitości ma się rozumieć nie możemy ; przypominamy zatem, że w miarę zapasów (co prawda mocno ograniczonych) gotowi jesteśmy przyjmować prenumeratę na « Robotnika », licząc po 2 s., 2 marki, 2 fr. 50 centim., lub 50 centów am. za 5 numerów z góry. Swoją drogą podnieść musimy ważne artykuły wstępne w N° 11, dalej « Budżet państwowy » w N° 13 oraz « Pieśń Wolnego Ducha » w N° 11. Ten ostatni, wyborny przekład znanej pieśni rusińskiej « Szalijte », zasługuje na szerokie rozpowszechnienie w kołach towarzyszy, lubiących śpiew rewolucyjny ; melodya (ta sama co dla oryginału) znana jest powszechnie.

Die socialistische Arbeiterbewegung in der Schweiz. Ein Beitrag zur Geschichte der socialen Bewegung in den letzten dreissig Jahren, von **Dr. Franz Berghoff Ising.** — Lipsk 1895.

W dość grubym, bo przeszło 400 stron liczącym tomie, p. B. I. podaje nam historyę zarówno właściwego ruchu socyalistycznego w Szwajcaryi, jak i wszelkich organizacyi robotniczych oraz niedawno jeszcze demokratycznego, obecnie zaś prawie socyalistycznego Grütlivereinu Autor nie jest bynajmniej socyalistą ; nie tylko nie jest nim, ale odnosi się nawet wrogo zarówno do programu socyalistycznego, jako też i do naszej taktyki, rzekomego «podjudzania mas», «budzenia wilczych apetytów» itp. To nie przeszkadza mu jednak zbierać fakty sumiennie i przedstawiać je w prawdziwem oświetleniu, Co prawda nie szczędzi on wyrzekań, przycinków,a czasami nawet wymyślań, ale właśnie ten jego jawnie wrogi stosunek do socyalizmu sprawia, że nikt z czytających jego dzieło towarzyszy nie weźmie na seryo własnych jego poglądów, które jak biała nić (bo o czerwonej mowy być nie może) przesnuwają się przez całą książkę. Poglądy te nie odznaczają się bynajmniej oryginalnością : socyalizm jest chorobą społeczną, będącą nieodzownym wynikiem kapitalizmu i nędzy, ale skazaną na nieochybne wypędzenie z organizmu ludzkości. Miejsce socyalizmu zajmie polityka socyal-reformatorska, oparta na zgodzie i współdziałaniu klas, która zwolna usunie złe strony kapitalizmu, zachowując własność prywatną z wszystkiemi jej rozkoszami. Strona faktyczna ruchu traktowana jest po większej części bardzo sumiennie ; do najlepszych rozdziałów można zaliczyć opis działalności Grütlivereinu i sekretaryatu robotniczego, szczególniej tego ostatniego. Za to znać, że autor sam nie brał udziału w ruchu, a studyował go tylko według pism, broszur, protokułów itp. materyałów. Niejeden czynnik, który grał poważną rolę w rozwoju ruchu, mało, albo wcale nie jest uwzględniony, Nie znajdujemy np. ani słowa o wpływie soc. partyi niemieckiej na Szwajcaryę, który jednak bardzo był poważny, szczególniej podczas praw wyjątkowych, kiedy tak wybitne siły, jak Vollmar, lub Bernstein całemi latami przebywały w Zurychu. Wogóle najlepiej opracowany jest ruch robotniczy w Szwajcaryi niemieckiej ; o ruchu francuskim autor widocznie bardzo mało co wiedział, a nawet możnaby go posądzić o nieznajomość języka francuskiego, gdyż cytuje wyłącznie źródła niemieckie Między innemi, opisując Międzynarodówkę, autor po

wołuje się na niemieckie wydawnictwa marksistów, a nie wspomina wcale pamfletów i broszur bakunistycznych, pisanych przeważnie w języku francuskim. O włosko-szwajcarskim ruchu socyalistycznym nie znajdujemy ani słowa. Pomimo tych słabych stron książka p. B. J. stanowi niezły przyczynek do historyi ruchu robotniczego i zasługuje z tego względu na naszą uwagę.

A. W.

Sprostowanie

W znanej broszurze „W rękach żandarmów“ pana H. Truszkowskiego na str. 39 i 40 znajdują się ustępy, rzucające na pewną osobę, oznaczoną w broszurze literą K., podejrzenie, jakoby znajdowała się ona na usługach żandarmów. Ustępy te są następujące:

„O tym panu K. wypowiadał mi —ow przed swojem uwięzieniem nie osobliwie pochlebne dlań przypuszczenia, a po wyjściu z więzienia wciąż mnie namawiał, abym z nim się zapoznał. Nie ufając już wtedy —owi, unikałem tej narzuconej mi znajomości, jednakże, nie chcąc aby względem K. ciężyła niesłuszna nieufność, prosiłem R., aby się zajął tą sprawą. R. nie pojechał sam, lecz wtajemniczył w to swoją żonę, która udała się do pana ** i opowiedziała mu, o co chodziło.

„Opóźniła się jednak, bo —owa już otrzymała adresy i odjechała do Petersburga; co się zaś tyczy K., to kwestya była cokolwiek drażliwsza, ponieważ on się okazał teściem pana **. Nie zdradził się jednak z tem i jak sądzę, bezstronnie odniósł się do sprawy...

„Otóż, po wstąpieniu już R. na uniwersytet przychodzi do mnie K. i żąda, abym wskazał, na jakiej podstawie żądałem skontrolowania jego postępków? Tak mnie przyparto do muru, że nie wiedziałem, jak właściwie tłomaczyć się. Jak zwykle w takich krytycznych razach, przypomniałem sobie Rudowa, czy też nie da on jakiej dobrej rady? Pojechałem do Białej Cerkwi. Rudow nie zdziwił się ani trochę; poradził mi. abym dał na piśmie K. świadectwo, że mam go za człowieka nawskroś uczciwego. Takiego świadectwa nie dałem, wytłomaczyłem tylko K listownie, że nie znając go osobiście, nie mogłem go podejrzywać o cośkolwiek, że radziłem tylko skontrolować fakty dotyczące jego działalności, na czystość których rzuciły malutki cień dwuznaczniki —owa; że zresztą nie mam żadnych faktów przeciwko niemu. Pan K. najzupełniej zadowolnił się tem“.

Z powodu wymienionych ustępów otrzymaliśmy od kilku osób wyjaśnienia i protesty przeciwko podejrzeniom na p. K. Według ludzi, bliżej tę sprawę znających, rzecz się miała całkiem inaczej, niż to jest w opowiadaniu p. Truszkowskiego. Przytaczamy tu ustęp z listu jednego z towarzyszy rosyan w tej sprawie:

„Sprawa jednak z K. na tem się nie kończy. Truszkowski zupełnie fałszywie opowiada o faktach. Nie znam osobiście p. Tr.. o sprawie tej jednak słyszałem od bezpośrednich jej uczestników i na zasadzie faktów, przez nich podanych, przedstawiał mi się bardzo niesympatycznie. Sprawa z K. odbyła się tak. Truszkowski za czasów swego pobytu w Białej Cerkwi prosił R. uprzedzić kogo należy w Kijowie, że K. jest szpiegiem, i twierdził, że ma na to bardzo poważne dane. R., nie znając K., powiedział o tem p. **, znajomemu p. K. (a nie zięciowi, jak pisze p. Tr.). P. ** odparł podejrzenie, uznając je za bezsensowny i śmiesznie głupi wybryk; sprawa się na tem skończyła. gdyż R. zadowolnił się odpowiedzią p. ** i dalej nikomu o sprawie nie mówił. Po pewnym czasie p. ** w rozmowie z K.. jako curiosum opowiedział mu o całej sprawie. K. nie zechciał traktować sprawy tak lekko i zażądał stanowczo od p. R. wyjaśnienia i zadośćuczynienia. R., nie wymieniając Tr., opowiedział, jak się miała sprawa, i zrzekł się odpowiedzialności, jako pośrednik w tej sprawie, gdyż kolega, który tę sprawę poruszył (t. j. Tr.) ręczył, że ma po temu jakieś poważne dane. Nareszcie R. powiedział, że zaproponuje temu koledze dać osobiście żądane wyjaśnienia. Kiedy R. opowiedział Tr., że K. żąda stanowczo zadośćuczynienia, Tr. ogromnie się zląkł i żądał, by R. jako człowiek uczciwy sam prowadził sprawę do końca, że nie ma on prawa wydawać Tr., że rzeczywiście są poważne dane, lecz Tr. nie może je wyjawić itd. Wobec zdradzieckiego postępowania Tr., R. powiedział mu, że nie życzy sobie mieć przykrości z powodu fantazyi Tr. i powie K., że Tr. jest źródłem pogłoski, uwłaczającej K. Kiedy K. zwrócił się do Tr., ten nie probował się bronić i zgadzał się na wszelkie zadośćuczynienie. K. widząc, że ma do czynienia z psychopatą, przytem z człowiekiem, który już wycierpiał wiele, ograniczył się żądaniem piśmiennego odwołania puszczonej pogłoski. Po kilku dniach Tr. przysłał żądane odwołanie, napisane w tonie *nadzwyczaj uniżonym*. W liście Tr. powiada, że żałuje, iż pozwolił sobie, nie mając po temu danych, rzucić podejrzenie na człowieka, zasługującego jedynie na szacunek. W broszurze Tr. sprawa ta przedstawiona jest całkiem inaczej, opowiedziana jest dosyć żartobliwie, maluje on siebie nieledwie jako rycerza, lecz prawdą jest, że część faktów została przezeń ukryta, część przekręcona i w taki sposób opisana cała sprawa“.

Nie biorąc na siebie odpowiedzialności za pojedyńcze słowa przytoczonego ustępu, uważamy za obowiązek oświadczyć, że, wobec tych faktów, jako też i innych, pochodzących ze *źródła najzupełniej wiarogodnego*, lecz nie nadających się do druku, uznać musimy podejrzenie, zawarte w broszurze p. H. Truszkowskiego, względem uczciwości politycznej p. K. za niesłuszne i bezpodstawne, co też publicznie stwierdzamy.

Pokwitowania

Na rzecz Z. Z. S. P.: Opłaty sekcyi: Par. — 5 Ł 10 d.; Zur. Kor. — 7 sh. 10 d., sek. — 2 Ł 5 sh. 6 d. razem 2 Ł 13 sh. 4 d.; N. II — 1 Ł 13 sh. 6 d.; Mi. — 6 sh.; Kr. — 7 sh. 7 d.; Tol. F. K. — 2 sh. Bel. — 17 sh. 10 d; Gen. — 15 sh. 7 d.; N.-Y. W. F. — 1 sh.; Ch. K. i K. — 4 sh.; *razem 12 Ł 1 sh. 8 d.*

Nadzwyczajne: Par. „kasa mied.“ — 3 sh.; Par. X. — (fr. 150) — 5 Ł 18 sh. 3 d.; Par. Ped. — 3 Ł 8 d.; Par. Nał. — 1 Ł 18 sh. 6 d.; Par. Podl. — 1 Ł 3 sh.; N. II — 12 sh. 6 d.; Karl. — 1 Ł 3 sh. 8 d.; Zur. „Zgoda“ z balu — (fr. 110.60) — 4 Ł 7 sh. 8 d.; Zur. B. N. — (fr. 35) — 1 Ł 7 sh. 8 d., sek. — 18 sh. 2 d., N-a — 12 sh., Man. — 7 sh. 10 d., razem 3 Ł 5 sh. 8 d.; Mi. — 4 Ł 6 sh. 3 d.; Ant. w dzień kor. — fr. 12.60, moskal — fr. 2, dla uczcz. pam. tow. J. Wilskiego — fr. 60.50, razem 2 Ł 19 sh; New-York A. H. za to, że robił 1 maja — (2 dol. 75 c.) — 11 sh.; *razem 29 Ł 9 sh. 2 d.*

Fundusz na więźniów i emigrantów: Zur. - 3 Ł 6 d.; Czerwony Krzyż — (fr. 270) — 10 Ł 13 sh. 7 d.; New-York na obch. 10 l. — 3 dol. 50 c., na zjeździe 2 dol., Newark — 75 c., razem 1 Ł 5 sh. 5 d.; Mi. — 3 sh. 7 d.; Karl. — 1 Ł 2 sh. 5 d.; Stud. bulg. w Belgii — 14 sh.; Leod. 1. № 16 — 13 sh. 6 d.; Lond. na obch. 1 Ł 11 sh.; *razem 19 Ł 4 sh.*

(Dalszy ciąg nastąpi)

Printed & published by Al. Dębski. Beaumont Square № 7 Mile End Rd. — London E.